THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg
and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

Best Social and Political Polish paper in Pittsburg and Vicinity. Has the largest (12,000) Circulation among the Polish speaking population in Western Pennsylvania. Best advertising medium; is read by all Poles in Pittsburg and in Western Pennsylvania.

If you wish to reach the Polish population, advertise in the
"Wielkopolanin"
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.
TEL. C. D. & P. T. 2263 GRANT
P. & A. 2204 MAIN.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON C. D. & P. T. 2263 GRANT.
P. & A. 2204 MAIN.

Najlepsze Czasopismo Polskie do ogłaszania się w Pittsburgu i w zachodniej Pennsylvanii.

Prenumerata wynosi:
Rocznie .... [illegible]
Półrocznie .... [illegible]
Za granicami St. Zjedn. .... [illegible]
Pojedyńczy numer .... [illegible]

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No 50. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 10-go Grudnia, 1903., (December 10.) Rok V

Ze Świata.

Niemcy — Zdrowie niemieckiego cesarza Wilhelma wcale się podobno nie poprawia. — Rany w gardle, spowodowane operacyą polipa czy raka, nie goją się tak szybko, jak się lekarze spodziewali, — tak że cesarz nie mógł być obecnym przy otwarciu Sejmu, jakie miało miejsce dnia 3go Grudnia. Żałuje on tego niezmiernie bo stracił sposobność palnięcia „mufki".

„Mufkę" ową czyli odezwę od cesarza, otwierającą Sejm, odczytał prusak von Buelow, Kanclerz Rzeszy. Przewodniczącym Reichstagu obrany został ponownie hrabia Ballestroem jednogłośnie. Gadania w Sejmie dużo, a tymczasem biedak cesarz musi milczeć. — Sroga to kara na takiego mówcę!

— Gazety donoszą, że kuzyn cesarza, książe Leopold Hohenzollern, zachorował również na raka w gardle i musiał udać się do ciepłych wód.

— W pałacu cesarskim w Potsdamie miała się ukazać legendowa „Biała Dama", — ukazująca się podobno zawsze gdy w domu Hohenzollerów ktoś ma umierać. Białą Damę miał widzieć jeden ze sług pałacowych; ile kieliszków przed tem wypił, nie chce powiedzieć...

— Pruskie wojska buszujące w murzyńskiej zachodniej Afryce miały znów w tych dniach dostać od murzynów gorącą łaźnię, nowy „Warmbad". Murzyni mają dobrą broń od kupców angielskich, więc kropią niemców aż miło, a gdy nie mogą zdzierżeć, — wtedy chronią się w niedostępne góry lub bagna. Niech tłuką najezdników kulturtraegerów! Po co to tam leźli!

— We wschodniej znów stronie Afryki, na wybrzeżu Somali sprawili murzyni i arabowie taki „warmbad" włochom i anglikom. Najprzód dnia 6go Grudnia oficerek jeden włoski wylądował z kilkudziesięciu żołnierzami w miejscowości Darbe w Somaliland i nakazał krajowcom, aby na nadbrzeżnym forcie wywiesili natychmiast chorągiew włoską. — Do namysłu dał włoch arabskiemu wodzowi dwie godziny. Arab nie w ciemię bity, i czujący się pewnym na swoich śmieciach, powiedział lazaronowi żeby się pocałował w nos, a gdy włosi zaczęli strzelać, arabowie też poruszyli cyngle i taki „warmbad" sprawili lazaronom, że oficer i wielu żołnierzy padło trupem, a reszta uciekła do łodzi i dalej na morze!

— Tak samo i pewnemu oddziałowi angielskiemu sprawili murzyni gorącą łaźnię, gdy anglicy w liczbie 60 udali się potem do Derbe i żądali satysfakcyi za pobicie włoskiego oddziału. Murzyni i arabowie dali anglikom taką satysfakcyę, że kilku żołnierzy angielskich padło trupem a reszta uszła na łódź i na morze do wojennego okrętu swojego.

Austrya. — Sędziwego cesarza Austryi nowe spotkało nieszczęście, — bo wnuczka jego, księżna Windisch—Graetz — uniesiona zazdrością, zastrzeliła w Pradze dnia 7go grudnia rozpustną aktorkę, „pannę" Klarę Ziegler, gdy ją in flagranti spotkała w pokojach swego męża, który sobię tę rozpustnicę sprowadził do pałacu. Zrobił się okropny szkandał w całej Europie. — Rząd zaprzecza wszystkiemu, ale gazety już szkandał rozniosły. Księżna Windisch-Graetz liczy dopiero lat 20 i jest córka arcyksięcia Rudolfa, syna cesarskiego, który przed laty zginął tajemniczą śmiercią, zastrzelony podobno jako uwodziciel przez męża niewiernej żony.

Dnia 2go Grudnia obchodzono w całej Austryi 55 ą rocznicę wstąpienia na tron, cesarza Franciszka Józefa. Ruch handlowy i przemysłowy wstrzymano, a po kościołach odbywały się specyalne nabożeństwa z tej okazyi. Cesarz ogłosił amnestyę dla wielu pomniejszych przestępców, zarazem też i proklamacyę, dziękującą armii za wierność i okazaną waleczność podczas jego rządów. Sędziwy, kochany przez swych poddanych monarcha, liczy lat 73, jest przy dobrem zdrowiu i oddaje się z energią pracom i obowiązkom swego wysokiego stanowiska.

Anglia. — Dnia 8go grudnia umarł w Londynie słynny uczony angielski Herbert Spencer, urodzony w roku 1820.

— Izba panów orzekła w przeszłym tygodniu, że w Anglii nie mogą zostać adwokatkami kobiety. — (Słuszna decyzya! Kobieta powinna być kapłanką domowego ogniska, o nie szwędać się po sądach).

Rossya. — Nowe rozruchy studenckie w Kijowie spowodowały rząd do zamknięcia tej uczelni aż do dnia 3go Stycznia.

— Rząd rosyjski poczynił nowe obostrzenia przeciw zagranicznym żydom. Od dnia 1go grudnia nie wpuszczają przez granicę do Rossyi żadnego żydka z Ameryki, choćby miał jaknajlepsze paszporty i był dziesięć razy obywatelem Stanów Zjednoczonych. (Zrobiał sze z tego wielkie gewałt i geszraj w Izraelu!)

— Niemieckie gazety rozgłaszają wiadomości, że car rosyjski zapada ciągle na zdrowiu od czasu pobytu w Darmsztacie. Głoszą także, że minister Plehwe znaczy dziś w Rossyi najwięcej. On to miał pousuwać swym wpływem z urzędów: ministra Wittego i Lamsdorffa. — Ogół ludności podobno nienawidzi Plehwego, tego zmoskwiczonego niemca.

— Książe Urusoff, rosyjski ambassador w Paryżu, został dnia 8go z tego stanowiska odwołany.

Włochy. Ojciec św. Pius X. mianował monsigniora Serafini, benedyktyna, biskupa miasta Spoleto, wikarym Apostolskim na kraj Meksyk. Stosunki Watykanu z Meksykiem zerwane były dotąd od czasu rozstrzelania przez meksykanów cesarza Maksymiliana.

— Dnia 2go grudnia spadł w mieście Palermo czerwony deszcz, podobny do krwi. Uczeni tłumaczą fakt ten tem, że zwykły deszcz miesza się w powietrzu z czerwonym piaskiem z pustyni Sahary, nagnanym do Włoch przez gwałtowne wichry; lud zaś prosty uważa deszcz taki za przepowiednię rozlewu krwi w kraju. Kto dożyje, ten się przekona.

Hiszpania Panowaniu króla Alfonsa w Hiszpanii zagraża coraz większe niebezpieczeństwo. Podczas ostatnich wyborów zwyciężyli po wszystkich większych miastach republikanie. — Gabinet cały zrezygnował dnia 3go. — Ex premier Villa Verde nie chciał podjąć się utworzenia nowego gabinetu.

Francya. Żyd Dreyfuss, przekonany przed kilku laty o zdradę kraju i skarany za to wiezieniem na Wyspie Dyabelskiej, — lecz później wskutek intryg uwolniony, zaczyna znowu swoje intrygi i żąda, aby go uznano całkowicie niewinnym i przyjęto napowrót do armii w dawniejszej randze kapitana.

— Pelletan, minister marynarki, obraził niedawno Anglię w ostrej przemowie publicznej. Oświadczył on, że gdyby Francia chciała, to mogłaby z łatwością odebrać Anglii słynną fortecę Gibraltar, uważaną dotąd jako niepodobną do zdobycia. Zaczepka ta bardzo rząd angielski obraziła.

Turcya. Turcya znów śmiertelnie obraziła Stany Zjednoczone. Oto dnia 8go grudnia turcy mieli poturbować konsula amerykańskiego Davisa (podobno żydka), rezydującego w mieście Alexandretta w Azyi Mniejszej, niedaleko Beirutu. Stawiał się on bardzo zuchwale miejscowym władzom tureckim, gdy te chciały aresztować ormianina z Ameryki. Zapewne znów zrobi się wielki hałas o to, tak jak niedawno, gdy zmyślono napad na konsula w Beirucie.

— W Macedonii jeszcze nie ma zupełnego spokoju, a pograniczne panstwa coraz groźniej domagają się, aby Turcya raz zaprowadziła reformy w Macedonii.

Panama. Traktat czyli ugoda o kanał panamski, o odstąpienie ziemi pod kanał przez nową republikę Stanom Zjednoczonym, — podpisany został przez rząd panamski dnia 2go grudnia o pół do dwanastej przed południem w mieście Panama. Panamczycy przyjęli i podpisali ugodę bez żadnej zmiany. (Z pewnością, słudzy kupieni za dollary, nie mogli poważyć się zmienić choćby jedną jotę z woli swego pana.) Dokument zawieziony został do Panamy przez admirała Walkera a po podpisaniu odwieziony natychmiast specyalnym pociągiem do portu Colon a ztąd okrętem odesłany do Waszyngtonu.

Filipiny. Sennor Rios, dowódca powstańców, nazywający siebie niezależnym papieżem filipinskim, został skazany na śmierć za liczne morderstwa i powieszony.

AMERYKA.

Regularna Sessya Kongresu.

Washington, D. C. dnia 7go Grudnia. — Nadzwyczajna Sessya Kongresu ukończyła się dziś w południe i zaraz potem, bez żadnych szczególnych ceremonii rozpoczęto sessyę regularną 58go Kongresu. — Pierwszą czynnością regularnego Posiedzenia, było odczytanie Orędzia prezydenta, które omawia główniejsze sprawy kraju, wewnętrzne i zewnętrzne. — Sprawa Panamy znajdzie silną opozycyę ze strony demokratów.

Pożar uniwersytetu.

Ottawa, Ont., 4 Grudnia.— Gwałtowny pożar, jaki powstał z niedopalonego papierosa niebacznie rzuconego w tutejszym uniwersytecie katolickim zniszczył cały gmach, zanim straż pożarna zdołała niszczący żywioł opanować.

Uczniowie pogrążeni w głębokim śnie, a przepudzeni hałasem, wyskakiwali oknami w nocnych tylko odzieniach i wielu z nich odniosło poważne uszkodzenia ciała przy wyskakiwaniu z wyższych piętr. — Rzeczy ich i odzienie w ogniu spłynęły.

Jeden kapłan profesor, wyskakując fatalnie się pokaleczył, jedna osoba jest zaginiona.

Spłonęło 30,000 tomów kosztownych dzieł. Straty wynoszą $500,000, a ubezpieczenie $200,000.

Uniwersytet był rzymskokatolicką instytucyą i znajdowało się w nim 450 uczniów obojga płci.

Nowy ambasador brytyjski.

Washington, D.C. 1go grudnia. — Przybył tu nowomianowany ambasador brytyjski, Sir Henry Mortimer Durand i przestawił się sekretarzowi Hay. Jutro przyjmie go prezydent Roosevelt, któremu złoży swe papiery uwierzytolniające.

Sumienny pryczer.

Pryczer W. F. Irwin w Omaha, oświadczył stanowczo, że odtąd nie da żadnej rozwódce ślubu ani też żadnemu rozwiedzionemu mężczyźnie. Wedle jego opinii, ludzie ci nie mają ze strony moralnej żadnego prawa do zawiązywania po raz drugi związku małżeńskiego.

Trzech murzynów na jednej gałęzi.

Shrewerport, La., 1 grudnia. —W pobliżu miejscowości Belcher, tłum złożony z 1200 osób, białych i murzynów powiesił trzech czarniuchów podejrzanych o morderstwo. Murzyni podobno zastrzelili bogatego plantatora Roberta Adgera, — poczem umknęli. Uzbrojony tłum obywateli puścił się w pogoń za zbrodniarzami i pojmał ich wkrótce. Bez dalszych dochodzeń prawnych rozwścieklony motłoch powiesił murzynów nie pytając się, który z nich był istotnym sprawcą zbrodni.

Trzech czarnych zawisnęło na gałęzi, chociaż nie wszyscy byli winni popełnionego morderstwa.

Szczególna jazda.

Piętnaście mil od miasta Hammond, w Stanie Indiana jechał wozem w nocy niejaki Karl Stahlbohm. — Gdy drzemiąc przejeżdżał przez szyny kolei Monon, — najechał na niego szybko pędzący pociąg expresowy. Konie zostały na miejscu uśmiercone, a wóz został rozbity w kawałki; sam zaś woźnica cudem jakimś się znalazł w siedzącej pozycyi na pługu, na przodzie lokomotywy, ale o tem nie wiedział, bo uderzeniem został bardzo odurzony. Maszynista na ciężkiej lokomotywie nie poczuł wcale zderzenia i pędził dalej, aż wreszcie zatrzymał pociąg dopiero w Hammond, Indiana. — Tam gdy zaczął obchodzić lokomotywę, aby osi smarować, spostrzegł z przerażeniem, że na pługu lokomotywy siedzi jakiś człowiek! Zbliżywszy się do niego, spostrzegł maszynista, że człowiek ten siedzi na tym przyrządzie jak na wozie, a w ręku trzyma bat i zerwane lejce! Gdy maszynista nareszcie się go dobudził, zdziwiony woźnica zapytał: gdzie podzieli jego wóz i konie?! Nie wiedział biedak, że przeszedł straszliwe niebezpieczeństwo i że w takiej pozycyi przejechał na expresowej lokomotywie 15 mil drogi!

Punxsutawney, Pa.

W tutejszem mieście, tak paskudnie się nazywającem, popełniono nad ranem dnia 8 paskudny rabunek. Złodzieje jacyś włamali się do mącznego młyna, należącego do J. R. Pantall, a i dynamitem rozsadzili stalową szafę od pieniędzy.

Pantall, mieszkający w pobliżu, — usłyszał huk i złapawszy za rewolwer udał się ku młynowi. Tam opryszki przywitały go strzałami, a on też nie został im w tem dłużny i wystrzelił do nich kilka razy. Nareszcie nadbiegł i policyant i tak strzelano do siebie bez żadnego skutku, aż wreszcie opryszki znudzone uciekły.

Tarentum, Pa.

Familia farmera nazwiskiem Davis, zamieszkała w miejscowości Brimstone Corner, niedaleko Tarentum, została nad ranem dnia 3go napadniętą przez czterech rabusiów i obrabowana.

Złodzieje wybili drzwi domu drągiem i krzyczeli, że dom się pali, a gdy stary farmer Davis zszedł na dół, rabusie go powiązali a tak samo jego żonę i córkę, a potem dopominali się pieniędzy. Gdy farmer oświadczył, że nie ma w domu pieniędzy, opryszki zaczęli go torturować, paląc mu nogi ogniem. Wtedy wyznał że ma w domu czternaście dolarów i że reszta jego pieniędzy znajduje się w banku. — Zabrawszy te pieniądze, rabusie zostawili familię powiązaną i uszli.

Mammoth, Pa.

Trzech słowaków, czy polaków, — z których jeden nazywa się Józef Soliski, — zostało napadniętych przez opryszków i srodze poranionych niedaleko stacyi Calumet, — gdy w nocy szli na stacyę kolejową. — Napadło na nich kilku rabusiów i zamierzali ich obrabować z pieniędzy, jakie ci mieli przy sobie w sumie sześć set dollarów. Soliski zdołał wyrwać się rozbójnikom i przywołać ludzi na ratunek. Odstraszono też wprawdzie złodziei tyle na czas, że nic nie zabrawszy, — uciekli, ale nim ratunek przybył, — poranili bardzo owych dwóch, którzy się chcieli bronić. Złodziei dotąd nie schwytano.

Nowy Malchus.

Nowego Malchusa mamy w Ameryce, i to w osobie milionera jakiegoś z Zachodnich Stanów, który jakimś przypadkiem został kiedyś obszelmowany w ten sposób, że obcięto mu całkowicie ucho. — Mając miliony dollarów, — bogacz ten radził się wielu lekarzy, — azali który z nich nie podjąłby się przyprawić mu brakującego mu ucha? — Przed kilku tygodniami filadelfijski jeden lekarz podjął się tej operacyi i ogłoszenie umieścił w gazetach, szukając amatora, któryby za szmę 5,000 dollarów zechciał ucho swoje odstąpić milionerowi?

Zgłosiło się coś około 20 takich amatorów obszelmowania i lekarz wybrał z pomiędzy nich najzdrowszego, podobno jakiegoś niemca z miasta Pittsburga. (Nazwisko milionera i nazwisko sprzedawcy ucha zostaje w tajemnicy, bo obaj wstydzą się tego, że jeden był a drugi jest obszelmowany).

Ponieważ jednak policyjne władze miasta Filadelfii oświadczyły lekarzowi, że go ukarzą więzieniem za kaleczenie ludzi, jeżeli we Filadelfii wykona tę operacyę, więc lekarz z pacyentami oboma przeniósł się do miasta New York, gdzie prawa pod tym względem nie są tak ostre. — Operacya, dokonana w wielkiej tajemnicy, — udała się podobno w zupełności. — Doktor Neldon oświadczył dn. 3go grudnia, że operacya przeniesienia ucha z jednej głowy na drugą, z głowy Niemca na głowę Amerykanina w zupełności się udało. Pacyent, który się pozbył ucha, leczy się w szpitalu prywatnym w Filadelfii, milioner zaś z uchem kupionem znajduje się w domu lekarza. Radość milionera jest nieograniczona, — ma ucho i będzie miał żonę, (kochanka położyła warunek, że wyjdzie zań jeśli mu ucho urośnie.) — Człowiek, który ucho sprzedał, zostanie w paru dniach ze szpitala wypuszczony. — Jest nim niejaki niemiec — właściciel małej restauracyi. Obaj pacyenci ucierpieli najwięcej, gdy zniewoleni byli przeleżeć obok siebie kilkanaście dni bez żadnego ruchu. Głowy ich bowiem były połączone razem i przymocowane tak, że nawet najlżejsze poruszenie takowych było niemożebnem. Wtedy dr. Neldon przeciął ucho na pół, zostawiając je jednak zespolone z wierzchu, tak, aby obieg krwi utrzymać i wierzchnią połowę przeniósł na głowę milionera, a dolna połączona z pierwszą połową, pozostała na głowie tego, który ucho sprzedał. Gdy wierzchnia przyrosła, — przeniesiono i dolną.

W tej sprawie donoszą później:

Niemcowi, który sprzedał ucho milionerowi za $5,000 jakoś niewygodnie i radby postarał się o nowe, bo starego o trzymać już nie może. Nie stać go na wysoką sumę, przeto zaofiarował $1,000 temu, kto mu ucho sprzeda. Niemiec powrócił do Pittsburga, do swej żony i dzieci.

Dzielna dziewczyna.

Dzielnie popisała się panna Katarzyna Roughbough, telegrafistka na stacyi kolei w Thacker, West Virginia, niedaleko miasta Huntington, w West Virginia. — W pobliżu stacyi owej, — wśród wielu górników zatrudnionych w tamtejszych kopalniach węgla, trafiają się często charaktery gwałtowne i nieokrzesane. — Jednym z takich zawadyaków był niejakiś William Howardson, który zaczepiał każdego, a kilka dni temu postrzelił śmiertelnie murzyna górnika, za to tylko, że tenże w saluunie nie chciał tańczyć, gdy Howardson pijany tańczyć mu kazał. — Tenże sam zawadyaka, upiwszy się jak niestworzenie zaszedł na stacyę kolejową, i tam zaczął stroić głupie żarty i przekomarzać się z telegrafistką. Gdy ją śmiertelnie obraził, telegrafistka rzuciła w niego toporkiem. — Howardson schylił się szybko, — i tak jak niegdyś Rykoff, — uszedł nagłej śmierci, poczem wyskoczył na dwór i poszedł na dalszą pijatykę. — Wieczorem znowu, późnym, pijany jak bela, zaszedł na stacyę i zaczął znieważać ohydnie telegrafistkę, — a nawet usiłował wedrzeć się do jej bióra! — Dzielna telegrafistka, — nie wiele myśląc, — porwała za rewolwer i wypaliła do napastnika aż pięć razy. Trzy kule trafiły go w piersi i uśmierciły. Zaraz potem dziewczyna oddała się w ręce policyi, lecz po przesłuchaniu została puszczona na wolność z warunkiem, że się stawi na rozprawę sądową. Z pewnością nic jej nie będzie.

Butler, Pa.

Epidemia tyfusu ciągle jeszcze grasuje w tem mieście i dalsze zabiera ofiary. Jeszcze ostatniej niedzieli chorych było tam na tyfus przeszło 1,200 osób.

Pomoc lekarską i pieniężną posyłają do Butler wielkie miasta, jak: Pittsburg, Filadelfia i inne, ale choroba nie zmniejsza się dotąd wcale. Samo miasto Pittsburg wysłało w zeszły czwartek coś 15 tysięcy dol. gotówki na zaspokojenie potrzeb najuboższych rodzin dotkniętych chorobą; a lekarzy i dozorczyń chorych wysłały tamże szpitale tutejsze około 25.

Na tyfus zmarł tam dnia 3go zasłużony wielce kapłan katolicki, ksiądz Daniel Walsh, — który padł ofiarą swego powołania, zaopatrując chorych w ostatnie Sakramenta dniem i nocą. — Sprawiono mu wspaniały pogrzeb na którym był sam biskup Canevin z Pittsburga i wielu księży. Zwłoki śp. księdza Walsha przywiezione zostały do Pittsburga i pogrzebione na cmentarzu Matki Bozkiej.

Między nazwiskami zmarłych na tyfus znajdujemy i polskie nazwisko Jana Kolanoskiego.

Dziwna rzecz, że w tak znacznem mieście, mającem urzędy potrzebne pozwolono chorobie tej rozwielmożnić się tak bardzo! — Gdyby coś podobnego zdarzyło się w głębi Rossyi lub Turcyi, możnaby to tłumaczyć brakiem porządku i urządzeń zdrowotnych, — ale tu w Ameryce, w tak cywilizowanym kraju, aby pozwolono na takie rozwielmożnienie się choróbska, — to rzecz dziwna! — Zdaje się jednak, że przyczyna tego leży w tem: Podatków tam płacą tyle, ile potrzeba na utrzymanie wodociągów, kanalizacyi i tp. — ale zapewne podatki „zapodziały" się nie wiadomo gdzie, więc wodociągi były liche, woda brudna, kanalizacya do niczego, więc nic dziwnego, że brudy sprowadziły chorobę.

— Dnia 5 grudnia rano zapaliła się tutejsza katolicka angielska szkoła św. Cecylii. Straż ugasiła pożar dość wcześnie, — szkody jednak wynoszą około trzy tysiące dolarów.

Polak w usługach szarlatana Dowie'go.

Szarlatan Dowie, nazywający siebie pysznie „prorokiem Eliaszem No. II" i oszukujący głupich amerykanów udanemi ozdrowieniamia, zbankrutował podobno z kretesem, bo już mu więcej pieniędzy nie chcą dawać oszukiwani dotąd przez niego ludzie. — Pomiędzy dziesiątkami tysięcy łatwowiernych amerykanów, goniących za nowinkami religijnymi, — znajduje się w sekcie Dowiego i jeden polak, piastujący w sekcie tej urząd „kustosza federalnego" miasta „Syonu" i całej sekty. Nazywa się on Paweł Radziszewski i zarządzca fabrykami „Syonu", — zatrudniającemi przy wyrobie koronek i cukierków przeszło 4 000 ludzi.

Proces Edwarda Reszke, słynnego polskiego śpiewaka.

Słynny na cały świat śpiewak polski, Edward Reszke,— wytoczył w tych dniach proces dyrektorowi słynnej amerykańskiej orkiestry: Janowi S. Duss, z Pittsburga, o 20 tysięcy dollarów odszkodowania. Artysta oskarża dyrektora Dussa o złamanie kontraktu. De Reszke ugodził się kontraktownie z dyrektorem Duss, że w jego trupie operowej wystąpi dwadzieścia razy ze śpiewaczką Nordica i innemi znakomitościami teatralnemi, i że za każdy wieczór występowy otrzyma tysiąc dollarów wynagrodzenia. — Później jednakże Duss zaczął coś kręcić, więc Reszke zaskarżył go o 20 tysięcy dolarów odszkodowania. — Artysta z pewnością wygra proces, bo z tak sławnym człowiekiem nie można żartować.

— Wheeling, W. Va. Whittaker Iron Co., dwie fabryki płyt są w ruchu od 30 listopada po 4ro tygodniowem bezrobociu. Cztery więcej rozpoczęły pracę dnia 6 grudnia.

OD DELEGACYI Z RZYMU.

(Przedruk z Kur. Pol.)

Rzym, Via Maroniti, 12, 12 listopada, 1903. — Nareszcie odetchnąłem. Już miesiąc prawie, jak powróciłem z Polski do Rzymu, a do dziś dnia nie miałem ani chwilki wolnego czasu, by wziąść spokojnie pióro do ręki i napisać list. Cały prawie miesiąc zajęty byłem wypędzaniem duchów kłamstwa z powierzchni ziemi i zapędzaniem ich tam, skąd wyszły—do podziemia—ad inferos.

Bo że kłamał o naszej sprawie — każdy to przyzna; a że duch kłamstwa jest duchem złym, duchem duchem ciemności — i to również każdy przyzna.

Otóż zaledwie 15 września opuściłem miejsce święte, Rzym, by udać się do Polski, wnet te duchy czarne porozlatywały się po całym okręgu ziemi, propagując wszędzie fałsze i kłamstwa o sprawie równouprawnienia kleru polskiego w Ameryce. Takie i tym podobne kłamstwa jak: "Decyzya Propagandy już zapadła", "Polacy nie dostaną biskupa", "Wyrok odmowny", "Polacy chcą narodowych dyecezyi niezależnych w Ameryce", "Petycya polaków odrzucona" — oto iskry z kuźni czarnej, rozsypane najpierw po Anglii (przez London Tablet), skąd przedostały się do Irlandyi i Ameryki, a nawet do Polski. Duch ów kłamstwa był pewien, że delegacya, opuściwszy Rzym, nie powróci już do niego, a zatem nie będzie miała sposobności dowiedzenia się prawdy na miejscu, więc "kłam śmiało", myślał, "zawsze ktoś uwierzy". I rzeczywiście, tem swojem kłamstwem ów czarny duch przeszedł świat cały, uwierzyli mu i w Ameryce, uwierzyli mu i w Polsce. "Kłamstwem świat przejdziesz, ale — niem nie wrócisz!" Przybyłem śpiesznie do Rzymu, dowiadziałem się prawdy na miejscu, i duch kłamstwa wobec jasnej prawdy — jak ciemność wobec światła — musiał czemprędzej z powierzchni ziemi ustąpić i schować się znowu do swojego podziemia.

Przybywszy do Rzymu i zaczerpnąwszy pewnych, prawdziwych wiadomości u samegoż źródła prawdy, u Propagandy św., doszedłem następnie również po nitce do kłębka owych kłamliwych wieści, rozsiewanych o naszej sprawie. Bawi tu pewien korespondent rzymski (ale nie z Rzymu rodem), podpisujący się szumnym pseudonimem "Vox Urbis". Dowiedziałem się, kto nim jest, i zaprosiłem go do hotelu na obiad (choć obecnie mieszkam w Kollegium Polskiem na Via Maroniti 21.) Przybył, i w toku rozmowy przy stole wyznał, że on to jest autorem owych w gazetach londyńskich i amerykańskich głoszonych (fałszywych) wiadomości, jakoby nam polakom w Ameryce chodziło o niezależne dyecezye narodowe i jakoby z tego powodu Watykan petycyę naszą odrzucił etc. Szukał mię—powiada—i chciał się ze mną porozumieć, zanim coś do gazet napisze, ale przybył do mojego hotelu właśnie — w dzień po wyjeździe moim z Rzymu do Polski!.... A czy nasze "Supplices Preces" czytał? zapytałem. "Widziałem je — odrzekł—ale ich dokładnie nie przeczytałem".... Ledwie te słowa mój "Vox Urbis" wypowiedział, gdy w tem osioł odezwał się na ulicy i przeciągłym, zagłuszającym rykiem swoim przerwał naszą rozmowę. Nie wiele myśląc, rzekłem mimowoli z żartobliwym uśmiechem: "Vox urbis!" — z której to uwagi i mój korespondent "rzymski" śmiał się serdecznie, nie domyślając się czy niechcąc się na razie domyśleć ukrytego w niej żądła. Wręczyłem mu potem nasze "Supplices Preces", by je sobie dokładnie przeczytał i w następnych korespondencyach swoich przedstawił sprawę naszą w prawdziwem świetle. I ustnie wyłożyłem mu jak na dłoni, o co nam w naszej Petycyi się rozchodzi. Pożegnaliśmy się jak najserdeczniej, jak na syna Polski i syna Irlandyi przystoi.

Lecz jak właściwie sprawa nasza obecnie stoi? Otóż pewnej, urzędowej decyzyi w naszej sprawie dotychczas nie było, i nie będzie wcześniej jak w grudniu lub styczniu, więc też do tego czasu wiadomości zupełnie pewnej o wyniku naszej sprawy podać nie mogę.

Ale na co się zanosi? Czy zanosi się na to, że Rzym zupełnie naszą pokorną prośbę odrzuci? Czy zanosi się na to, decyzya zapadnie całkiem odmowną?

Otóż na to pytanie już teraz mogę z całą pewnością odpowiedzieć, że na to wcale a wcale się nie zanosi. Zbyt głęboko tu w Rzymie są przekonani o słuszności i sprawiedliwości naszej Petycyi, oraz o ważności i doniosłości naszej sprawy, żeby ją mieli niczem zbyć. Coś uzyskamy—o tem nie ma wątpliwości; a na początek — zawsze lepsze coś, niż nic. Z naszej strony nawet niedorzecznem by było, domagać się od razu wszystkiego, chcieć, że tak powiem, żeby odrazu gotowy bochenek chleba z nieba nam spadł. Rzym we wszystkiem postępuje powoli i stopniowo: tak jak przyroda, Rzym nie cierpi skoków — natura non patitur saltus (et Roma non patitur saltus).

Na cóż więc się zanosi? Co uzyskamy na początek? Oto mnie, ani (sądzę) w ogóle nas polaków nie tyle głowa boli (bo ufni w słuszność sprawy i sprawiedliwość Rzymu, oczekujemy ze spokojem pomyślnego wyroku), i raczej o to głowa boli przeciwników naszej sprawy; oni to jeszcze bardziej i sprytniej, niż my, starają się wybadać zawczasu, jaką decyzyę Watykan wyda w sprawie naszej.

I oto ci wrogowie, którzy więc jak najmniej nam życzą (jeśli wogóle nam coś życzą), twierdzą — po uczynionej indagacyi w kołach decydujących (a umieją się do tych kół wkraść)—twierdzą już dzisiaj z całą niezachwianą pewnością to, że: "Wprawdzie Propaganda naszą(?) petycyę o utworzenie narodowych dyecezyj niezależnych odrzuci (darujmy naszym wrogom ten zwrot w tył, bo chcą oni tym zwrotem tylko honorowo się wycofać z opozycyjnego stanowiska, jakie dotychczas względem naszej sprawy zajmowali)—lecz z drugiej strony, poleci (ma się rozumieć że nie "rozkaże", bo tego nie ma w zwyczaju) biskupom amerykańskim w tych dyecezyach, gdzie jest znaczniejszy procent polaków, przybrać sobie polskich wikaryuszów generalnych. Oto decyzya, jaką Propaganda już ma "in petto", i jaki w najbliższej przyszłości ogłosi w urzędowej formie. Wiemy o tem — nie na podstawie czczych domysłów — lecz na podstawie informacyi zasięgniętych od osobistości najwpływowszych".

Oto, co wrogowie nasi twierdzą i o czem już nawet po gazetach się rozpisują. A my, nie stawiając żadnych horoskopów na przyszłość, nie uprzedzajmy wyroków Stolicy św. i nie przesądzając o tem, co i jak względem nas postanowi, powiedziawszy sobie tylko to; Jeśli już wrogowie nasi, najmniej życzliwi naszej sprawie, po długich indagacyach, doszli nareszcie do tego przekonania, że Watykan napewno coś dla nas uczyni — to i my nie wątpimy o pomyślnym wyniku naszych starań. Czy ci wikaryusze mają mieć sakrę biskupią? Najniezawodniej; gdyż bez sakry biskupiej nie mieliby znaczenia ani wpływu na lud polski. O tem tu każdy przekonany.

W każdym razie, nam jeszcze nie czas wołać: "Wygrana nasza!" Trzeba tu ciągle jeszcze kuć żelazo, póki gorące. Trzeba pukać i stukać —aż nam otworzą. Każdy mi, tak tu jak w Polsce mówił, że nie powinienem opuszczać Rzymu, dopóki decyzya nie zapadnie; gdyż nie rozsądną byłoby rzeczą opuszczać pole walki przed rozegraniem bitwy. Osobiście, Bóg mi świadkiem, pragnąłbym jaknajprędzej ustąpić z tej areny publicznej, by wrócić do cichej pracy w swojej parafii; lecz trudno—dla dobra sprawy i ogółu muszę tu jeszcze pozostać i albo zwyciężyć albo paść, jak żołnierz na posterunku.

Ks. Wacław Kruszka.

Szkolnictwo w Królestwie.

W warszawskiem „Słowie" znajdujemy dłuższy artykuł, rzucający smutne światło na położenie szkolnictwa szczególnie w Królestwie Polskiem. Wina za niski stan szkolnictwa nie spada oczywiście na naszych rodaków w Królestwie Polskiem, lecz na rząd rosyjski, pod którego rządami znajduje się Królestwo Polskie. Rząd rosyjski trzymał się przez długie leta systemu ogłupiania i dla tego wprost przeszkadzał dalszemu rozwojowi naszego szkolnictwa, które, jak wiadomo, dzięki naszej komisyi edukacyjnej, kwitło ze czasów rządów polskich. Owoce błogiej pracy komisyi edukacyjnej rząd rosyjski w części zniszczył.

Dziś w prawdzie rząd rosyjski zmienił nieco swój system, pozwala na zakładanie szkół wyższych, lecz opieka jego o rozwój szkolnictwa ludowego wiele pozostawia do życzenia.

Oto, co pisze „Słowo":

Nie mamy dostatecznej liczby szkół. Jesteśmy w statystyce oświaty ludowej na szarym końcu w świecie. Jesteśmy daleko za Zachodem, jesteśmy daleko za Wschodem. Mamy mniej szkół niż gubernie: saratowska, samarska, jarosławska, riazańska, twerska i t. p. Jesteśmy poniżej przecięcia szkół w państwie rosyjskiem, mniej więcej na poziomie szkolnictwa w guberniach Syberyi. Jedna szkoła przypada w guberniach Królestwa Polskiego na 1,382 mieszkańców, jeden uczeń przypada w Królestwie Polskiem na 57 mieszkańców, w guberni petersburskiej na 28, w gubernii moskiewskiej na 26, w gubernii orłowskiej na 28, w gubernii tulskiej na 29, w gubernii riazańskiej na 24, kałuskiej na 23 i pół, twerskiej i jarosławskiej na 21, twurykiej na 24, archangelskiej na 28 mieszkańców. Nie porownywamy miast Królestwa Polskiego z guberniami nadbałtyckiemi, gdzie jedna szkoła przypada na 689 mieszkańców a jeden uczeń przypada w gubernii mitawskiej na 20, w gubernii rewelskiej na 18 a w gubernii ryskiej na 16 mieszkańców.

W jednej szkole w Królestwie Polskiem uczy się 2—3 procent mieszkańców, w gubernii radomskiej i suwalskej zaledwie na 1—2 procent, podczas kiedy w guberniach południowo-wschodnich uczy się 3—4 procent mieszkańców, w guberniach środkowych Rosyi jedna szkoła przypada na 4 5 procent, w gub. nadbałtyckich na więcej, niż na 5 procent mieszkańców. W przecięciu z całego państwa uczy się 3 procent mieszkańców, a w Stanach Zjedn. Ameryki 21 procent mieszkańców.

Wśród wykazu analfabetów świata zajmujemy obok Turcyi i Serbii jedno z piarwszych miejsc i nic nie widać — żeby najbliższa generacya przyniosła w tej mierze zmiany na lepsze, gdyż ta przyszła generacya rośnie bez szkół i bez nabycia elementarnych wiadomości o Bogu i ludziach, wyrasta w kalectwie moralnem, w moralnej ciemności. W Galicyi liczba analfabetów zmniejszyła się w ostatnich latach z 80 na 61 procent, a w niektórych powiatach spadła do 40 i mniej procent. W Czechach wynosi 4 i pół procent, na Morawach 5 trzy czwarte procent, na Sląsku austryackim 8 procent, na Sląsku pruskim 1 procent. Na 10 000 żołnierzy, wziętych do wojska jest analfabetów w Niemczech 12, w Szwajcaryi 35, w Szwecyi 27, we Francyi 518, w Belgii 1,360 w Austryi 2 200, na Węgrzech 2 590, we Włoszech 3,894, w Rosyi 6,110 a w Serbii 7,931. Jesteśmy krajem, który ma w cztery piąte analfabetów a nie ma nadziei, żeby się w tej mierze w przyszłości na razie coś zmieniło na lepsze, gdyż roczny wzrost szkół ludowych jest mniejszy, niż roczny przyrost ludności.

I w miastach w Królestwie Polskiem nie jest lepiej. Mecenas Sulikowski w swej ostatniej pracy o Warszawie i jej przedsiębiorstwach miejskich wskazuje na smutny stan oświaty ludowej w miastach w Królestwie Polskiem w ogóle, w Warszawie w szczególności.

W postanowieniach obowiązujących, począwszy od postanowienia księcia namiestnika z 10. 2. 1816 r. aż do najwyżej zatwierdzonej uchwały o zarządzie gospodarczym Warszawy z 26 6. 1870 zaspokojenie potrzeb ludności miejskiej w kierunku oświaty nie zostało zaliczone do obowiązków miast. Najwyższy reskrypt z 11 września 1864 i załączone doń ukazy o szkołach i dyrekcyach naukowych powiada w rozdziale o szkołach początkowych: „Naczelnik dyrekcyi zwoływać będzie mieszkańców w miarę możności kla wspólnego naradzenia się z nimi o użyteczności i potrzebach szkół miejskich (art. 18) — a nadto dodano, że mieszkańcy miast mogą zakładać nowe szkoły początkowe jak tylko wyznaczą dostateczne na ich utrzymanie środki."

Wszakże miasta nie bardzo śpieszyły się uczynić zadość tym wymaganiom ustawy. Według wiadomości, zaczerpniętych ze źródeł urzędowej statystyki za r. 1901, wszystkie miasta w Królestwie Polskiem wydawały na elementarne wykształcenie około pół miliona rubli — czyli po 25 kop. na mieszkańca miasta. Troskę i opiekę miast nad oświatą ludową illustrują następujące cyfry, czerpane z budżetów miast:

Przy czterech tysiącach mieszkańców łożyły na cele oświaty rocznie: Rypin 207 rubli, Grójec 295 rubli, Freny 240 rubli, Dąbie 225 rubli, Szczuczyn 100 rubli, Kałuszyn 50 rubli, Garwolin 22 i pół rbl., Łęczna 8 i pół rbl., Warszawa w roku 1887 przy ludności 439,174 wydawała na cele oświaty zaledwie 105,250 rubli czyli 24 kop. na mieszkańca. W dziesięć lat później w roku 1897 przy ludności 638.208 Warszawa wydawała na cele oświaty 156,280 rubli czyli 24 kop. na mieszkańca, a Moskwa przy 988 614 ludności wydawała na oświatę 734,252 rubli czyli 74 kop. na głowę, to jest trzy razy tyle, co Warszawa.

Wszystkie miasta Rosyi europejskiej bez Królestwa Polskiego, z miastami Syberyi i miastami Azyi Środkowej, wydawały przy ludności 14 i pół milionów na cele oświaty 6,387,662 rubli, czyli po 44 kop. na głowę.

W tym samym czasie wszystkie miasta w Królestwie Polskiem bez Warszawy z ludnością 1,417,689 wydawały na oświatę i cele dobroczynne łącznie 128,309 rubli rocznie, co czyni po 9 kop. na głowę, to znaczy blisko pięć razy mniej, niż miasta Rosyi europejskiej, łącznie z miastami Syberii i Azyi Centralnej. Dopiero dzięki poparciu oświaty w ostatnich kilku latach, sprawa szkół początkowych w Warszawie, nieco się polepszyła.

Z OJCZYZNY.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Poznań.

Dobra Kcronowo w powiecie leszczyńskim, kupił dr. Skrzyński ze Spławia, od p. Sandera. Hr. Potulicka z Potulic kupiła w Górzeniu w pow. bydgoskim od p. Ryszarda Schmidta folwark, obejmujący 300 morgów, za 118 000. Komisya kolonizacyjna, której folwark ten przedtem ofiarowano, dawała tylko 90.000 marek. Pani hr. Potulicka zamierza folwark rozparcelować.

Berlin.

Tutejsi kapitaliści zgodzili się na ofiarowanie hrabiostwu Kwileckim znacznej sumy, która zostanie zahipotekowaną na Wróblowie. Hrabia Hektor Kwilecki wraz z ojcem, pragnąc naprawić krzywdę, wyrządzoną hrabinie Izabeli, ofiarowali w tej sprawie swe pośrednictwo i figurują jako poręczyciele.

Poseł Głębocki umarł.

Berlin, 1. grudnia. — W sobotę umarł dziedzic Józef Głębocki, jeden z wybitniejszych posłów polskich w niemieckim parlamencie.

Śp. Józef Głębocki urodził się dnia 19. marca 1856 w Psarskiem, w powiecie szamotulskim; uczęszczał do szkół w Szamotułach, do gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu i ukończył studya na uniwersytecie we Wrocławiu. Od roku 1993 był członkiem sejmu pruskiego (Landtag) a od r. 1898 posłem do parlamentu niemieckiego (Reichstag).

Opole.

Zmiany w duchowieństwie. Przeniesieni: ks. dziekan i proboszcz Rzychalke w Kluczowie do Ujazdu, ks. prob. Czajka w Ostropie do Łowkowic, ks. kap. Józef Barón w Rixdorfie jako kuratus do Hoppegarten, w dek. franfurtskim nad Odrą, ks. kap. Ernest Steur w Kluczborku do Rixdorfu.

Bytom.

Zmiany w duchowieństwie: ks. adm. Paweł Horoba w Chróścinie jako wikaryusz powiatowy do Gliwic, ks. adm. Józef Wotzka w Ujeździe do Kluczowa. Ks. Józef Mueller jako kapelan do Dębia. Ks. Paweł Pospiech jako kapelan do Puszkowy.

Essen.

Z Kray koło Essen, nadesłano ks. Mikulskiemu, proboszczowi św. Krzyża w Krakowie, 3 marki na mszę św. w rocznicę założenia tamtejszego towarzystwa polskiego imienia św. Marcina. W dołączonym liście tłumaczy jeden z tamtejszych polaków, że nabożeństwo nie może odbyć się na miejscu, gdyż niektórzy księża nie pozwalają wnosić do kościoła chorągwi stowarzyszeń polskich a nawet nie przyjmują od polaków datków na mszę św. mówiąc, że „polskich pieniędzy nie potrzebują". Skargi na to postępowanie wzmogły się zwłaszcza po wyborach, gdy polacy głosowali da swego kandydata.

Ślusarz, zakonnik doktor praw.

Na uniwersytecie we Wrocławiu otrzymał przed kilku dniami dyplom doktora praw były czeladnik ślusarski i członek zakonu Franciszkanów. Jan Szlachcinkowski, urodzony w r. 1874 jako syn robotnika kolejowego w m. Pile. Szlachcinkowski, ukończywszy szkołę elementarną, wstąpił w 14 roku życia jako pisarz do biura adwokackiego. W r. 1890 wstąpił do ślusarza na praktykę i po dwóch latach został wyzwolony na czeladnika. Udał się potem na zwyczajową w Niemczech wędrówkę, podczas której zaszedł do Monachium, gdzie znalazł zajęcie u wybitnego ślusarza, Moratelliego. W stowarzyszeniu zawodowem talent jego taką na siebie zwrócił uwage, że gdy Szlachcinkowski objawił zamiar wstąpienia do klasztoru Franciszkanów w Landshut, wszyscy użyczyli mu poparcia. W klasztorze przygotował się do egzaminu dojrzałości, ale już po odbyciu nowicyatu poróżnił się z przełożonymi i opuścił klasztor. Znalazłszy poparcie u kilku ludzi zamożnych, wstąpił do jednego z gimnazyów w Monachium i złożył tam w r. 1899 egzamin dojrzałości. Ukończywszy wydział prawa we Wrocławiu, został referendarzem, obecnie zaś uzyskał dyplom doktora praw.

Ostrów.

Dozór kościoła uchwalił postawienie nowego katolickiego kościoła. Kosztorys wynosi sumę 300 tys. marek. Fundusz budowlany gminy wynosi 140 tys. mk. Książę Radziwiłł z Antonina, jako Patron, ma obowiązek poniesienia kosztów do połowy.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Kraków.

Rocznicę urodzin ks. Aug. Kordeckiego, obrońcy Częstochowy, obchodzono w Krakowie nabożeństwem uroczystem. Odprawił je o god. 10 z rana ks. R. Szwarc w asystencyi OO. Paulinów; następnie podniosłe kazanie na tle życia i działalności ks. Kordeckiego wypowiedział ks. prałat dr. Wł. Bandruski. Po nabożeństwie uwieńczono kwiatami znajdujący się w świątyni OO. Paulinów pomnik ks. Kordeckiego.

KORDECKI.

Na murach —
Jak zjawienie czynu —
Jak orzeł, zawieszony w chmurach;
Wśród znoju i zgiełku broni,
W moc ufny Królowej Nieba,
Skroń kornie przed Stwórcą kłoni,
W ogromnej ekstazie modlitwy....
Kordecki nasz!
A gdzie najbardziej się krwawi,
Niszczące dzieło bitwy,
Tam jego dłoń błogosławi —
Tam on jako słońce jaśnieje,
Wielki — promienny,
Przez Maryę z Jej hufców zesłany,
By wskrzeszać w mdlejących nadzieje,
On—większy niż świeckie pany —
Większy, niż świeckie rycerze,
Cichy—pokorny,
Który wziął Boga w przymierze
I z garstką moc wrażą rozbija
On — Kordecki.

. . . .

Pieśń wieków pokryła czyny—
Mchem dawno porosły mogiły—
Cisza —
I owe, co skronie wieńczyły,
W proch się rozwiały wawrzyny,—
Cisza —
Cisza — jakiś jęk głuchy
Odzywa się z piersi aż na dnie,
Oko się łzawi....
I białe ciągną duchy,
Ciche, milczące, tajemne,
Tych—którzy w Maryi obronie
Ginęli, jak istni święci,
W poświęceń cierniowej koronie
Ufni, że wrogów zabiją,
Wrogów Królowej Aniołów,
Modlitwa cudowna, zbawienna:
Ave Marya!
I oto czoła
Do mogił chylimy popiołów,
Szukać: gdzie owa siła?
Gdzie moc jest tej prawdy,
Tej cnoty,
Która zdobiła
I pancerz świetlisty, złoty,
W czynów potęgę;
I biedną wieśniaczą siermięgę
Delią, szkarłatem czyniła?
Gdzie owa prawda?
Gdzie cnota?
Utońmy duchem w błękitach
I patrzmy sercem na czyny—
Módlmy się z wiarą dzieciny—
Szukajmy Maryi w gwiazd świtach,
A serce nam własne odpowie,
Że Zakonnika-Rycerza
Do zwycięstw wielkiego Hosanna.
Do mocy, co czarta zabija—
Ta z kości słoniowej Wieża,
Przez Pana wybrana Panna,
Doprowadziła—Marya.
I uszedł w zaziemskie kręgi
Cichy—ubogi i skromny.—
Własnej potęgi
I własnych zasług nie pomny,
Znojem oblany pracy,
On—co wymodlił moc cudu
Zgasł cicho—
Wśród znoju—wśród trudu
On—duch
Zwycięski, ogromny,
Zgasł cicho—
Jak dziecię potulny i skromny.

M. S.

Kraków.

Z Krakowa donoszą, że Ignacy Kossakowski, spadkobierca zamordowanej w Petersburgu przed kilku laty milionerki Czarnieckiej, zapisał aktem rejentalnym, zeznanym przed notaryuszem Brzeskim, cały majątek, wynoszący około sześciu milionów koron, na stypendya dla studentów uniwersytetu krakowskiego i uczniów gimnazyalnych. Olbrzymi to zapis. I my mamy szczodrych ofiarodawców, a ofiara to szlachetniejsza od ofiar Rockefellera lub Carnegiego.

Plany ruskie.

Organ partyi ukraińskiej „Diło" oświadcza, że w odwiecznej walce dwóch wrógich żywiołów narodowych, rusinów i polaków, musi dojść aż do podzielenia Galicyi na dwie części narodowe, niezależne od siebie, domaga się więc utworzenia Rusi halickiej, samodzielnej jednostki administracyjno-autonomicznej w granicach państwa Habsburskiego i konstytucyi austryackiej.

Znaczy to tyle, co podział Galicyi na dwie części, rozgraniczone rzeką San.

Studenci agitują.

Skutkiem zażalenia ze strony lwowskiej, komendy wojskowej, władza szkolna wdrożyła dochodzenia i przekonała się, że dwaj uczniowe ruskiego gimnazyum we Lwowie rozszerzali potajemnie broszury socyalistyczne pomiędzy żołnierzami.

Obaj ci uczniowe poza godzinami szkolnemi byli zatrudnieni w administracyi „Diła". Po przeprowadzeniu dochodzeń, Rada szkolna krajowa zarządziła wydalenie obu uczniów z zakładu naukowego.

Galicya w budżecie austryackim.

W budżecie austryackim na rok przyszły podwyższono pozycyę na budowę i utrzymanie dróg o 123.000 K., na regulacye rzek o 400.000 K.

W budżecie ministerstwa oświaty i wyznań przeznaczono na restauracyę kościoła św. Katarzyny w Krakowie 35 000 K., na kościół w Bieczu 6 000 K., na Katedrę w Przemyślu 50 000 K., na kościół św. Piotra w Krakowie 4000 K., na nowe budowle przy uniwersytecie lwowskim 140.000, przy politechnice 110.000 K., nowych szkół średnich kreowano trzy, a to: gimnazyum w Nowym Targu, drugie gimnazyum w Rzeszowie i szkolę realną w Żywcu, dalej szkołę fachową dla przemysłu maszynowego w Tarnopolu; podwyższono subwencyę dla szkół przemysłowych krajowych o 10.000 K., na seminarya nauczycielskie wstawiono więcej o 55.000 K.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Wystawa.

Wystawa powszechna krajowa odbyć się ma wr. 1904 w Królestwie. O miejsce toczy się dotąd wojna zakulisowa. Jedni chcą, żeby wystawa odbyła się w Warszawie, inni w Łodzi.

Przyszłe namiestnictwo w Królestwie Polskiem.

Korespondent warszawski "Dz. Pozn." donosi, jakoby rząd rosyjski zamierzał przywrócić namiestnictwo w Królestwie Polskiem. Minister Plehwe miał mianowicie przeglądać papiery, odnoszące się do dawnego namiestnictwa. Gdyby się tak stało, namiestnikiem zostałby niezawodnie ktoś z rodziny carskiej.

Przeciw żydom amerykańskim.

Minister spraw wewnętrznych Plehwe wydał zarządzenie, że tylko ci żydzi amerykańscy mogą przybyć do Rosyi na pobyt chwilowy, którzy od niego otrzymają na to pozwolenie. Dotąd wystarczała wiza konsulata. Kilku bogatych żydów z San Francisco, którym wzbroniono przekroczenia granicy rosyjskiej, mimo iż mieli pisma od sekretarza Hay, udało się do ambasadora amerykańskiego z prośbą o interwencyę. Ten odpowiedział jednakowoż, że nic w tej sprawie nie może im pomódz.

Pomnik Szopena.

W Warszawie odbyło się posiedzenie komitetu, upoważnionego do zbierania składek i wystawienia w Warszawie pomnika Szopenowi. Gromadzenie składek na pomnik postępuje bardzo powoli. Dotąd drogą subskrypcyi, zdołano zebrać zaledwie około rb. 7000. Wobec tego, sprawę wyboru miejsca pod pomnik na jednym z placów, zaofiarowanych przez zarząd miejski, oraz sprawę projektu samego pomnika, odłożono do lepszych czasów. Na zebraną sumę złożyły się prawie wyłącznie składki drobne od 1 rubla do 10.

Łódź.

W celu hurtownej sprzedaży warzywa, 20 ogrodników miejscowych i z okolicy utworzyły spółkę handlową. Zawartą została pomiędzy nimi umowa, zatwierdzona przez rejenta, na mocy której mają utrzymywać sklepy z warzywami na rynkach łódzkich, a w razie powodzenia zakupią w okolicach Łodzi włókę gruntu, na której założą ogród warzywny. Każdy z ogrodników złożył po tysiąc rubli; spółka więc na początek rozporządza kapitałem 20,000 rubli.

Warszawa.

Rodak nasz L. Mękarski jest wynalazcą tramwajów, poruszanych energią powietrza ścieśnionago, a wynalazek jego znalazł zastosowanie w Paryżu, Nantes i innych miastach francuskich.

Przed kilku tygodniami p. Mękarski przybył do Warszawy, aby z prezydentem miasta, gen. Bibikowem, i głównym inżynierem p. Mościckim, porozumieć się co do możliwego zastosowania tramwajów tego systemu w Warszawie, gdy za lat kilka z ulic tego miasta ma zniknąć patryarchalny konik belgijski.

P. Mękarski jest już nie młody, urodził się i wychował we Francyi jako syn emigranta. W Warszawie jest pierwszy raz. Po polsku mówi z pewną trudnością, co jest rzeczą zrozumiałą ale nie chce się posługiwać językiem francuskim, choć każdy chwilowy brak słowa polskiego sprawia mu przykrość.

Płock.

Odbyła się w Płocku uroczystość poświęcenia po gruntownem odnowieniu starożytnej katedry, jednego z najpiękniejszych zabytków naszego budownictwa. Roboty trwały z górą 2 lata. Katedra, mocno już nadwyrężona zębem czasu, została z gruntu przebudowana. W wielu miejscach trzeba było sięgnąć aż do fundamentów. Przy tej przebudowie zaszły następujące zmiany w ogólnych zarysach: cały dawny fronton katedry w stylu greckim wraz z wieżami został zamieniony tak, aby odpowiadał całości stylu świątyni, która należy do budowli wczesnego odrodzenia z resztkami stylu romańskiego, w jakim pierwotnie kościół miał być zbudowany. Ze zmian ważniejszych zaznaczyć jeszcze należy podwyższenie kopuły środkowej i wysunięcie chóru dla pomieszczenia organów więcej na zewnątrz. Kościół cały ma zostać przytem niejako podwyższony przez odkopanie fundamentów. Przebudowa i odnowienie kościoła przeprowadzone zostały według planu i pod kierunkiem architekta budowy kościołów w dyecezyi płockiej, S. Szyllera, z Warszawy. Wykończenie wewnętrzne, mianowicie ustawienie ołtarzy i t. p. odbywać się będzie w dalszym ciągu. Koszta robót dotychczasowych wyniosły około 150 000 rb. Na sumę tę złożyły się: fundusz, należący do katedry; a będący w rozporządzeniu kapituły, następnie stałe ofiary duchowieństwa całej dyecezyi, niekiedy w znacznej sumie, i te stanowiły fundusz główny, wreszcie w najmniejszej zapewne części składki dyecezyan, zbierane po kościołach sześć razy do roku.

Śmierć Apuchtina.

Apuchtin umarł w Warszawie, dnia 16 listopada. O 6 lat tylko przyżył ustąpienie swoje ze stanowiska kuratora okręgu naukowego warszawskiego, na którem był prawdziwym katem młodzieży polskiej. Gdy w r. 1897 usunął go z tego stanowiska nowy generał gubernator warszawski, książę Imeryteński, odetchnęła cała ludność Królestwa. Nie wiedziano jeszcze, kto będzie jego następcą, czy wraz z nim runie także jego system szkolny, a jednak oddawano się nadziei, polskiej młodzieży.

W długim szeregu rozmaitego rodzaju rusyfikatorów nie było jeszcze człowieka, którył podobnie jak on nienawidził żywioł polski i równą zawziętością go gnębił. Był on prawą ręką Hurki, lecz samowolą i brutalnością jeszcze go przewyższał. W historyi rządów rosyjskich w Kongresówce era działalności Apuchtina będzie jedną z najciekawszych, ale także najboleśniejszych. Jest to rzadkie w dziejach oświaty połączenie bezmyślnej nienawiści, ciasnego i pedantycznego fanatyzmu, oraz samowoli, wyłamującej się nawet z pod rozkazów władzy naczelnej.

Nawet nowy generał gubernator wytknął mu przy powitaniu zbyteczną i dla interesów państwa drażniącą tylko polaków żarliwość kuratorską, zganił mu pomiatanie językiem polskim, zaniedbywanie historyi i literatury, zruszczenie szkoły ludowej i karanie młodzieży polskiej za używanie mowy ojczystej w murach szkolnych. Lecz była to tylko część, drobna część jego barbarzyńskich gwałtów wobec polskiej młodzieży. Zrusyfikował on do reszty także wszelkie inne zakłady naukowe, wdzierał się do kompetencyi władzy duchownej w seminaryach, prześladował uczniów polskich na każdym kroku. Policzek, jaki mu wymierzył jeden z tych uczniów, a który głośnem echem odbił się nietylko w prasie polskiej, był tylko wyrazem rozpaczliwego wprost usposobienia, w jakie młodzież polską pogrążył ten wierny wykonawca woli Aleksandra III.

(Niech go dyabli pieką w smole za nasze krzywdy! Przyp. R. W.)

Wynalazek Stan. Lewiaka.

W końcu sierpnia r. b. pan Stanisław Lewiak, krakowianin, skromny do niedawna pracownik jednej z fabryk ceraty w Warszawie, demonstrował tam aparat swego wynalazku, nazwany "Bielnikiem kondensatorem", który przy temperaturze tylko 100 stopni Celsiusza bez domieszki jakichkolwiek preparatów suszących, oleje roślinne, i w szczególności olej lniany, rafinuje, bieli, odbarwia i stopniowo zgęszcza. Olej lniany, pod działaniu aparatu p. Lewiaka, po 3 godzinach staje się całkiem jasny, prawie bezbarwny.

Aparat p. Lewiaka przewyższa wszystkie dotychczas znane aparaty i systemy zgęszczenia w przemyśle olejowym, gdyż produkty z oleju lnianego, przy pomocy aparatu tego otrzymane, mają rozległe zastosowanie w wielu gałęziach przemysłu.

Nadto aparat systemu p. Lewiaka odwadnia i zgęszcza wszelkie płyny i tłuszcze.

Przekonany o wartości swego wynalazku technicznego nietylko przez doświadczenia liczne, z nim wykonywane, ale także przez całe grono zainteresowanych doniosłością i praktycznością "Bielnika kondensatora" — p. Lewiak opatentował swój aparat we wszystkich krajach Europy i Ameryki.

Ale chodziło teraz o sprzedanie tych patentów.

Otóż w Warszawie ofiarowywano wynalazcy za nie ryczałtem 180 tysięcy rb.

Wydawało się to słusznie wynalazcy naszemu sumą zbyt niską za tak doniosły wynalazek i idąc za radą jednego z przyjaciół, zwrócił się on przez jednego z adwokatów w New Yorku do przemysłowców amerykańskich w tym zakresie fabrykacyi.

Cóż się okazało? Oto po przesłaniu rysunków, kosztorysów i ekspertyz do Ameryki, już w kilka tygodni p. Lewiak otrzymał od swego adwokata wiadomość, że w celu nabycia jego "Bilnika" tworzy się specyalne konsorcyum, które ofiarowuje mu za patenty na świat cały rb. 400,000. Jednakże pełnomocnik p. L. donosił, że przy zajęciu postawy wyczekującej można będzie od nabywców patentów zyskać znacznie wyższą sumę.

Istotnie po kilkotygodniowych targach i rokowaniach amerykanie zagwarantowali p. Lewiakowi sumę 750,000 rb. za nabycie eksploatacyi jego patentów i odpowiednio urzędowe zaofiarowanie nadesłali mu do Warszawy, wzywając go do przybycia za ocean dla osobistego dokonania tranzakcyi.

W chwili obecnej p. Lewiak dopływa już właśnie do New Yorku. Zamierza on jednak sprzedać tutejszym przymysłowcom wyłączność prawa eksploatacyi "Bilnika kondensatora" na cały świat z wyłączeniem państwa rosyjskiego.

Za zdobyte bowiem pieniądze za oceanem p. Lewiak zamierza wznieść w Warszawie fabrykę do wyrobu swego aparatu, aieby zbyt jego eksploatować samemu i przyczynić tem do wzbogacenia przemysłu rodzinnego.

Tak więc w ciągu niespełna pół roku skromny i ubogi pomocnik fabryczny dochodzi najuczciwszym sposobem do poważnego majątku i pięknego pola pracy, jakie otwiera przed nim przyszłość.

A dopomaga mu do tego przedsiębiorczość amerykańska!

Żelazne zdrowie.

W. Klaneński sypiał na wolnem powietrzu podczas ostatnich mrozów i dobrze się czuje.

W miasteczku Waukegan, Ill., znajduje się mieszkaniec, który zamierza całą zimę przespać na wolnem powietrzu. Klaneński śpi nocami na balkonie swego domu przy West Water ulicy. Ma lat 25 i jest zdrów jak rydz. Klaneński ma współzawodnika w tem przedsięwzięciu w osobie mayora miasta Toledo, O., Jonesa. Urzędnik ten także sypia pod gołem niebem.

TEORYA I PRAKTYKA.

— Jesteś socyalistą?

— Tak, prawym towarzyszem!

— Więc, gdybyś miał dwa konie, dałbyś mi jednego?

— Rozumie się!

— A gdybyś miał dwie kury?

— Hm, to widzisz, nie....

— Dlaczego?

— Bo właśnie mam dwie.

— Stało się, zaskarżyłem Iksa do sądu!

— O co?

— O obelgę.

— Cóż ci powiedział?

— Nazwał mnie idyotą.

— Ależ.... mówiłem ci to ze sto razy?

— Ty, co innego! Ty znasz mnie od dzieciństwa!....

DOMYŚLNA.

Jontek przyszedł z Magdą do miasta. W dzi po raz pierwszy w życiu towarzystwo, grające w "lawn tennis'a".

— Madga! patrz-no, na cosik ta siatka?

— Dyć głupiś!.... w niem się kawalirów łapie....

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the
Polish Printing & Publishing Co.
Rev. C. Tomaszewski, President and Treasurer,
Leon Machnikowski, Managing Editor.
F. J. Kwiatkowrki, Manager and Secretary.
66 — 22-nd Street,
PITTSBURG, PENN'A.
Tel. C. D. & P. T. 2263.
P. & A. Tel. 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN"
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko Katolickiego ludu w Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK

REDAKTOR L. MACHNIKOWSKI.

Wszelkie korespondencye należy adresować na imię redaktora:
Leon Machnikowski,
66 Twenty Second St., - Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy dotyczące prenumeraty, odbioru gazet, obstalunku druków, konstytucyi i t. p. należy adresować:
F. J. Kwiatkowski, Manager,
66 — 22-nd Str., - Pittsburg, Pa

PRENUMERATA
na rok jeden w Stanach Zjednoczonych $1.50
Abonament po za obrębem Stanów Zjednoczonych i w Kanadzie $2.50
Pojedyńczy numer 5c
Prenumerata płatna z góry.

Adres ogólny
"WIELKOPOLANIN",
66 — 22-nd STREET,
PITTSBURG, - - - PA. U. S. A

Wszelkie przesyłki pieniężne do Wielkopolanina należy adresować:
"WIELKOPOLANIN,"
66 – 22 Str., Pittsburg, Pa.

MAMY OBA TELEFONY
C. D. and P. T. . . . . 2263 GRANT
P. and A. . . . . . 2204 MAIN.

Entered at the Pittsburg Post Office as Second Class Mail Matter.

Uwagi.

Tutejsza "Gazeta Pittsburgska", redagowana dawniej przez Z. Chrzanowskiego, a w ostatnich czasach wcale się nie pokazująca, jak tylko czasami, przed wyborami, — przeszła niedawno (24 Listopada) w inne ręce. Pierwszy jej numer ukazał się w ten poniedziałek.

W słowie wstępnem, albo, jak nowa redakcya chce, w "Odezwie nowych Wydawców i nowej Redakcyi", — taż redakcya obiecuje, że odtąd gazeta owa będzie inną niż dawniej. Rzeczywiście, gdyby taką jak dawniej być miała, -- lepiejby było, gdyby, uwiązawszy do niej ciężki kamień, strącono ją w głębiny.... choćby n. p. rzeki Ohio. Dawniejsza "Gazeta Pittsburgska", to synonim wszystkiego co niskie i brudne. Kto miał sposobność widzieć ją, ten inaczej powiedzieć nie może.

* * *

Nowa gazeta z pod nowej Redakcyi przedstawia się lepiej, niż dawniejsza. Jako "generalny zawiadowca i redaktor" podpisuje się p. Jerzy Vandalin Mniszech, ze starodawnej, szlacheckiej pochodzący rodziny. Nowy redaktor, jak zwykle, obiecuje same dobre rzeczy i pisze, że: "zrywa zupełnie i stanowczo z kierunkiem, ostatnimi czasy przez dawniejszą gazetę przedstawianym". Obiecuje też nowy redaktor, że w nowej jego gazecie: "nie będzie miejsca na napady klerykalne i antyklerykalne" i że nie będzie cierpieć dyskusyi religijnych lub antyreligijnych". Dalej obiecuje nowy redaktor, że będzie szanować zdanie *każdego* i że gazeta będzie *absolutnie neutralną*. Wszystkie te obietnice piękne kończy następujący podpis:

"Pełni szacunku per "Gazeta Pittsburgska" Publishing Company.

Jerzy Vandalin Mniszech
generalny zawiadowca i redaktor."

* * *

Program powyższy, jak widać, pełen jest dobrych chęci. Owe jednak obietnice "*absolutnej neutralności*" i *szanowania zdania każdego*, nie mogą być brane za absolutnie dobrą monetę. *Absolutnie neutralnym* być dziś nie można. Można być albo dobrym albo innym; na zdanie *każdego* człowieka godzić się nie można, bo nie można godzić się n. p. na zdanie przewrotnego człowieka, anarchisty albo czerwonego socyalisty, jeżeli się nie jest przewrotnym, anarchistą lub czerwonym socyalistą. Dwom panom służyć nie można.

Zresztą nowa gazeta przedstawia się przyzwoicie, a ze zmiany tej tylko cieszyć się można. Na dobre gazety polskie w Pittsburgu dosyć jest miejsca. Nie o rywalizacyę nam idzie, ale o dobro ludu, bałamuconego tak często szumno-brzmiącemi hasłami. Jeżeli nowa gazeta będzie *dobrą* gazetą, to życzymy jej całem sercem najlepszego powodzenia;— jeżeliby zaś taką być miała jak owa, redagowana przez bankruta Chrzanowskiego, — to lepiej, żeby jej nie było.

* * *

Na temat: "Co się stało ze skarbem narodowym?" pełno ostatnimi czasy artykułów, po wszystkich niemal gazetach polskich w Ameryce. Nie rozbieramy tu kwestyi, ażali Skarb Narodowy, trzymany do niedawna w Rappersvyll, w Szwajcaryi, w ręku osób godnych zaufania, — ma takie znaczenie i doniosłość, jakie mu chcą nadać gazety tej sprawie przychylne. Komu się podoba idea Skarbu narodowego, niechże daje na ten skarb, a komu się ona nie podoba, niechże nań nie daje. Wolna wola każdemu. Komu się nie podoba ta idea, niechże sobie ją do woli krytykuje; — w tym względzie nie myślimy narzucać swego zdania żadnej stronie. Chodzi nam tylko o to, by wykazać, że obecnie, gdy Skarbowi, jaki on tam jest, — zagroziło zabranie go przez jedno z wrogich Polsce państw, — gdy Skarb ów z tej przyczyny ukryto troskliwie, a stróże jego nie chcą rozgadać, gdzie Skarb on się znajduje, – dziś wszyscy: powołani i niepowołani, domagają się razem z Petersburskim "Krajem", gazetą na żołdzie moskiewskim będącą i przez żyda Pilza redagowaną, — domagają się po gazetach, aby stróże onego Skarbu popełnili niedorzeczność i aby całemu światu, zatem i Moskwie oznajmili: gdzie się on Skarb obecnie znajduje! Na to tylko rząd rosyjski czeka, aby Skarb ów mógł w swoje czemprędzej dostać ręce! Po co mamy się koniecznie zdradzać? Czyż nie możemy zaufać tym, którzy Skarb ów tak długo umieli w bezpieczności dotrzymać? Nie naśladujmy młodziaków z "Ligi", którzy bezpiecznie po za kordonem siedząc, bawią się w autodenuncyacyę, i regularnie co parę tygodni rozgłaszają, gdzie i kiedy pod moskalem ma wybuchnąć powstanie. Skarb on narodowy może się podobać lub niepodobać, ale to jeszcze nie przyczyna, abyśmy domagali się koniecznie autodenuncyacyi. — Powstanie też mogło się wielu nie podobać, ale mimo to, człek poczciwy nie powiadał wrogowi gdzie jaki oddział powstańców się ukrywa! Ludzie pewni, zaufani, wiedzą zapewne, gdzie Skarb on ukryty, — a że nie wszystkie kumoszki o tem wiedzą, to jeszcze nie przyczyna, aby takie a to wytwarzać krzyki.

"MASZ TU CENCIK".

(Z "Ameryki").

Te ponętne wyrazy wymawiane, dając dziecku centa, nie bacząc, że chwile radości musiano okupić stratą nader cennych przymiotów.

Przedewszystkiem kto bliżej zna nasze dzieci, spostrzega, że, nauczywszy się brać pieniądze, wcześnie zatracą one z serca płynącą usłużność, — za każdą najmniejszą czynność wymagają zapłaty. Matki nie raz muszą kupować posługę od własnych synów i córek. Dziecięce oczy patrzą na portmonetki w ręku obcych z łakomstwem; dziecięce serduszko można kupić za centa. Cent przepływa przez rękę dziecka prędko, wdrażając je do zaspokajania swych małych namiętnostek: psuje więc sobie żołądek i zęby cukierkami, rozstraja nerwy papierosem, ślęczy nad grą w kostki, zanim się zaprawi do kart.

Niektórzy usprawiedliwiają nałóg rodziców sypania centami tem, że korzystnie jest dla dziecka mieć swe własne pieniądze i uczyć się niemi zarządzać. Jest to tylko słaby argument na zasłonięcie własnej niecierpliwości lub niezdarności. Łatwiej jest wybić dziecko, a później uspokoić płacz jego centem niż cierpliwością, wymódz na dziecku posłuszeństwo i uniknąć drażniących łez. Łatwiej jest dać dziecku chwilę radości, wsuwając mu w rączkę centa, niż wywołać takiż błysk w oczach pomysłową zabawą, lub drobiazgiem własnego wyrobu. Dając centa, pozbywamy się kłopotu zajmowania się dzieckiem; ono samo idzie na ulicę, do obcych i czerpie zadowolenie często z zatrutych źródeł.

Tym, co to dają dzieciom centy, aby się nauczyły zarządzać własnym groszem, powiemy również słówko. Dawajcie lepiej dziecku jakąś małą pensyjkę, np. 10c. tygodniowo, lub 25c. miesięcznie, niż centa za najmniejszą przysługę; pilnujcie, aby te pieniądze były rzeczywiście rozumnie wydawane, bo inaczej, zamiast być szkołą oszczędności, staną się szkołą rozrzutności.

RELIGIA A OJCZYZNA.

(Nadesłane).

Każda narodowość ma swoje dążności mniej lub więcej szlachetne, do których kieruje swoją działalność. Te dążności stanowią jej i dzieł, jej myśl przewodnią, którą żyje i stara się wszelkiemi siłami uskutecznić. W starożytnych pogańskich czasach ideałem wszystkich mocarstw, nawet i mądrej Grecyi, nie była cywilizacya podbitych narodów, tylko podniesienie na koszt zwyciężonych państw potęgi i bogactw narodu zwycięskiego. Państwa te zostały rozbite kolejno przez mniejsze mocarstwa, gdyż podmielone nieobyczajnością po prostu zwierzęcą w swych zestarzałych podwalinach, nie mogły znieść żadnego silniejszego wstrząśnienia. Tak runęło z czasem królestwo asyryjskie, egipskie medyjskie, greckie, kartagińskie, zniweczone siłą następującego po sobie mocarstwa. Żadne z tych podbitych mocarstw już się nie podniosło. Jedna tylko Judea — państwo żydowskie—lubo kilkakrotnie ujarzmiona za bałwochwalstwo, zawsze odzyskała swą wolność razem z nawróceniem się do Boga. Wreszcie i ten naród bogobójstwem ściągnął przekleństwo Boże na siebie i stał się jak tamte łupem przemocy rzymskiej, która zawładnęła nad całą wówczas znaną ziemią. — Właśnie z dziejów rzymskich niezbicie wynika, że owa olbrzymia potęga, której uległ cały świat, wzrosła jedynie na zasadach religijnych, lubo pogańskich. Dopóki bowiem Rzymianie trzymali się swych narodowych bogów, w których głównie uosobistniali cnotę, wagę, bitność, męstwo, jednem słowem ową "virtus" rzymską, to też i inne cnoty odnoszące się do tych zalet kwitły. Ze zwycięstwem zaś moralnie już podupadłej Grecyi dostała się nieobyczajność także i do Rzymu. Od tego czasu potęga rzymska zaczęła upadać, toczona przez robaka nieobyczajności i zniewieściałości greckiej, które to wady oczczono nawet w Grecyi, jako istoty boskie. Dlatego też słusznie twierdzą dziejopisarze, że pognębiona Grecya podbiła zwycięski Rzym.

Upadek ogólny obyczajów był wtedy główną przyczyną, że potęga rzymska, aczkolwiek sama powoli rozkładała się i gniła, utrzymała się jeszcze przez wieki u steru władzy światowej. Jednakowoż wszystkie zwycięstwa nad barbarzyństwem północy, to jest nad Germanami (Niemcami) i nad Gallami (Francuzami) były wostatecznych swych skutkach tylko klęskami. Narody te zostały tylko pobite sztukę wojenną, ale nie wyższością i przewagą siły moralnej któraby zdołała zatrzeć ich odrębność narodową. Za pomocą porozstawianych warowni i zbrojnych legionów trzymał je Rzym w przymusowem posłuszeństwie i poddaństwie, ale nigdy nie mógł ich przerobić na przyjaciół i wiernych poddanych. Wreszcie Rzym uległ nawałom germańskim, a ostatni cesarz Romulus Augustulus umarł na wygnaniu.

Widzimy, szan. czytelnicy, z tego krótkiego szkicu starożytnych dziejów, że najsilniejszą podwaliną narodów była zawsze potęga duchowa, moralna, obyczajowa, opierająca się na zasadach przyrodzonych t. j. na zasadach, które pochodząc od Boga przez głos sumienia nawołują człowieka do cnotliwego życia, a ostrzegają przed złem. Na nich opierały się także różne religie pogańskie, które zrazu wznioślejsze czciły jako bogów słońce, gwiazdy, błyskawicę, ogień i t. d., ale z czasem w miarę zezwierzęcenia się obyczajów, upadały do czci różnego gatunku zwierząt. Spodlony właśnie do zwierzęcości Rzym rozbił się o barbarzyńską lecz obyczajowo zdrową łubszność (?) barbarzyńców Germanów.

Już więc w bałwochwalstwie rozstrój w pojęciach religijnych był szkodliwy i upadkowy, a cóż dopiero w chrześcijaństwie. Wszak religia chrześciańska w prawdziwym sensie słowa tego znaczenia, obejmuje całą ludzkość. Przed nią wszystkie zasady ugiąć się muszą i zastosować się podług jej nauki, którą wszczepił Chrystus Pan w Apostołów, aby ją ogłosili po całym świecie. Mimo stuletniego krwawego prześladowania ze strony pogan i innych odstępców od prawdziwej nauki, mimo zasad sprzeciwiających się wręcz pojęciom ówczesnym, mimo przeszkód stawianych przez żydów wiara katolicka bez żadnych gwałtów i wojen z dziwną szybkością rozszerzyła się po świecie i stała się główną podwaliną, opoką, na której opierały się, potężniały i kwitły późniejsze narody, a upadały haniebnie, skoro się od tej prawdziwej nauki odwracały, lub ją podług swego zapatrywania przekręcały. Zniszczała potęga Gotow, gdy popadli w aryanizm, runęło cesarstwo byzantyjskie, skamieniałe wskutek niežywotności schyzmatyckiego kościoła. Dla tych samych powodów znikły z powierzchni ziemi inne ówczesne potęgi, gdyż stały się w zaślepieniu heretyckiemi po prostu, przeszkodą w rozszerzaniu prawdziwej religii.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencya.

Central Falls, R. I., 1 grudnia, 1903 r. — Dnia 26 listopada odbył się u nas piękny obchód rocznicy powstania listopadowego. W obchodzie wzięły udział wszystkie towarzystwa polskie i litewskie z całego Stanu Rhode Island. Inicyatywa wspólnego obchodu na cały Stan wyszła od Towarzystwa św. Józefa z Central Falls, a cały jego przebieg wypadł tak dobrze i poważnie, że tylko można powinszować braciom z R. I. Nie chodziło im bowiem tyle o zewnętrzną szatę obchodu, jak mowy, deklamacye i t. p. ale raczej o idee, t. j. o zamanifestowanie w obec swoich i obcych jedności narodowej na gruncie religijnym ogółu polaków w Rhode Island.

Także ty w dzień dziękczynienia o godz. 10 z rana zebrały się wszystkie towarzystwa w kościele św. Wojciecha w Providence (w Central Falls jeszcze nie ma polskiego kościoła) przy szerokim udziale publiczności polskiej. Na samprzód proboszcz miejscowy, Ks. Dacmal poświęcił sztandary pewnego towarzystwa, następnie odbyła się Msza św. za poległych w wojnie r. 1830–1, poczem Ks. Dacmał przemówił do zebranej wiary. Zaznaczając z początku cel i wielką wagę tego pierwszego, wspólnego obchodu, przedstawił wielkość historyczną posłannictwa Polski jako Narodu-rycerza w obronie praw wiary i wolności, a następnie wskazał na wielką ofiarę krwi za ojczyznę, której pamięć my czcząc, uczynkami przedewszystkiem miłość względem Polski stwierdzić powinniśmy.

Po nabożeństwie Towarzystwa wysypały się na ulicę, i przy odgłosie muzyki, długim szeregiem wyruszyły ulicą Broadway do stacyi kolejowej, aby przejechać się do Central Falls, gdzie miał się odbyć obchód na hali. Pochód czynił miły wygląd. Patrzano po pierwszy raz w Providence na dzielnych naszych wiarusów, jako na siłę organizacyjną.... Dotychczas bowiem prawie, że nie znano tu Polaków, a jeżeli kiedykolwiek o nich mówiono, to chyba wtedy tylko, gdy ograniczony tutejszy „Providence Journal" opisywał jaką bójkę „Polandrów" na weselu, lub awanturkę wywołaną przez p. Borkowskiego z Chicago, lub innych jemu podobnych wagabundów.

Miasteczko Central Fals leży zaledwie o 12 minut jazdy od Providence. Po przybyciu tamże, uszykowano znów pochód po głównych ulicach z jak najlepszem wrażeniem dla wszystkich.

Obchód na hali rozpoczął się o godz. 3ciej. Prezes tow. św. Józefa, p. Gromada, w krótkich słowach powitał wszystkich, i odmówiwszy modlitwę, ogłasza za prezydenta obchodu Wiel. Ks. Basińskiego z Fall River, a za sekretarza jednego z członków tow. św. Józefa z Central Falls.

Zabrzmiał śpiew chóru: „Za morzem szerokiem", poczem prez. obchodu, Wiel. Ks. Basiński, w przepięknej mowie roztacza dzieje powstania listopadowego. Wiel. ks. Umiński, z New Bedford, Mass. w porusz ających słowach skreślił dzieje męczeństwa narodu polskiego pod trzema zaborami i zachęcał do trzymania się tradycyi narodowej, a przede wszystkiem wiary i języka przodków.

Intermezzo: śpiewy i deklamacye wypadły bardzo udatnio.

Powołany do głosu Ks. Dacmał rzekł mniej więcej, co następuje:

„Dzisiejszy obchód złączonych towarzystw całego Stanu Rhode Island oby nie skończył się na śpiewie i deklamacyi, lecz oby wydał obfity owoc na polu naszej zobopólnej organizacyi. Więc my dziś tu wszyscy zebrani, łącząc się duchem z Polską i całą emigracyą, wyrażamy hołd czci i uwielbienia bohaterstwu ojców naszych w wojnie r. 1830 (tu wszyscy powstają z miejsc): w tymże duchu jedności narodowej protestujemy przeciw niesprawiedliwości o pomstę do Boga wołającej, przez zaborców narodowi naszemu wyrządzanej. Składamy cześć męczennikom polskości: dzieciom Wrzesińskim, studentom i akademikom więzionym i poniewieranym za niewinne uczenie się i pielęgnowanie języka ojczystego. Złączeni zaś dziś po pierwszy raz oświadczamy, że trzymać się będziemy zawsze razem w zgodzie i jedności, i do ściślejszego jeszcze zorganizowania dążyć będziemy. Oświadczamy, że nazwiemy tego człowieka, to towarzystwo, któreby chciało zerwać tę łączność: nikczemnikiem i zdrajcą. Niech imie zdrajcy przylgnie na czole tego, który poważyłby dzisiejszą łączność rozrywać."

Były jeszcze inne mówy piękne szczególnie pp. Chmielewskiego z Providence i p. Gromady z Central Falls. W końcu wszyscy razem odśpiewawszy „Boże coś Polskę", rozjechali się, wynosząc jak najlepsze wrażenie, a na drugi dzień gazety miejscowe, angielskie, zdały jak najchlubniejsze sprawozdanie z tego pierwszego objawu łączności Polaków w Rhode Island.

Lecz, o miły Boże, jakiż wkrótce dysonans w okolicy....

W Prowidence tow. Sobieskiego do spółki z socyalistami urządza w przeszłą niedzielę obchód, i świadomie czy nie świadomie hańbi przeszły obchód i sieje skandal i goryczą wśród wszystkich Polaków w mieście. Na głównego mówcę zaprasza znanego przybłędę i oblecitwiata, socyalistę Koszkiewicza. Ten zamiast mówić o powstaniu i o Polsce z należytą czcią i powagą zaczyna bluźnić przeciw ojcom naszym, wierze naszej św., wyzywa kościół katolicki i jego przedstawicieli zohydza. Tego już było za wiele słuchać zgromadzonym na hali Polakom katolikom, więc jeden z obecnych powstawszy zaprotestował i halę opuścił, a inni przyklasnąwszy, również halę opuścili zostawiając tylko socyalistów i im podobnych ludzi bez wiary.

Ogół Polaków w Providence jest ogromnie rozgoryczony powyższą sprawą i słusznie bardzo, bo czyż podobny obchód nie jest profanacyą ogólnej myśli i celu obchodów narodowych? Skąd ktoś przychodzi do tego, aby w tak uroczystej chwili obrażać uczucia religijne większości? Więc to mamy iść na obchód, na to, aby tam słuchać bluźnierstw i szydzenia z kościoła?... Albo Koszkiewiczowi brak u nie piątej klepki, albo inicyatorm owego obchodu nie dostaje oleju w głowie. Bo trzeba już być wyzutym z wszelki go poczucia moralności i rozsądku, aby z obchodu czynić szopkę agitacyi socyalistycznej i drwić z najświętszych uczuć Polaka!

Kto tu zawinił? Klika kilku narwańców czerwonego sztandaru i ci, co myślą, że już dostali patent na narodowców, gdy się wyparli wiary ojców naszych! Rzecz jasna, że socyalista, jako międzynarodowiec, nie może Polski szczerze kochać: jemu miły tak polak, jak moskal, lub inny, byle on mógł wygadać na szlachtę i duchowieństwo i szerzyć mrzonkę swej teoryi. Mamy w okolicy takich Polaków, którzy myślą, że oni już wielkimi narodowcami gdy w nic nie wierzą gdy wygadują na szlachtę, na księży i na kościół, do którego nigdy nie chodzą i na który nic nie dają.

Oni to zrobili ow obchód, jakby na szyderstwo tych, co za wiarę i wolność życie swe dali na polach Grochowa i Ostrołęki.— Oj biedna ty Polsko, biedni my polacy! Co jedni zbudują, to drudzy rozwalają! Jakże ma być dobrze między nami? Trzeba raz już zrozumieć, że nie ten jest narodowcem, który za takiego sam się ogłasza, nie ten, który wypiera się wiary przodków i pluje nienawiścią na przeszłość naszą, na naszych polskich kapłanów, którzy w śród nas pracują na polu narodowem (a zato, jak w tym wypadku, bywają lżeni przez pierwszego lepszego wagabunda); lecz ten tylko zasługuje na miano narodowca, który dla Polski żyje, kocha braci Polaków, który ideały i tradycyę narodową czci, i dla Polski życie gotów oddać w ofierze. Gdyby to ze chcieli spamiętać sobie nasi bracia z Providence, nie potrzebowaliby dziś wstydu łykać. Ileż to razy polski Ksiądz w Providence upominał ludzi, aby niełączyć się z socyalistami, ileż razy mówiło się o prawdziwym i fałszywym patryotyzmie, sam świadkiem byłem, bo jeżdżę prawie co niedzielę do tamtejszego kościoła: lecz był to głos wołającego na puszczy...... a teraz siedmiu narwańców jeździ im po głowach, drwi i przezywa ich, a pamięć przodków plami świętokradzko! O wstydzie! — na obchodzie narodowym zamiast mówić o Polsce, o krwi przelanej na ołtarzu ojczyzny, — wygaduje się, że po wstańcy to chmara opryszków ludu; zamiast śpiewać nasze marsze narodowe, śpiewa się „Czerwony sztandar, zamiast obrazu bitwy pod Grochowem przedstawia się szopkę szewca, karwca lub zamiatacza ulic. Tu się wszyscy zawstydzić muszą, bo to było w kolonii, gdzie Polacy powinni innym na prowincyi świecić przykładem, bo mają swoją pierwszą organizacyę, t. j. kościół i początkującą szkołę: niestety ci co do kościoła nie chodzą, a szkoły słuchać nie chcą, a inni bierni, nie chcą się narażać, robią obchody na hańbę sobie i pośmiewisko innych, bo takiego obchodu chyba jeszcze nigdzie nie widziano, ani też nie słyszano.

Co więcej mam pisać? — Nie mam prawa nikomu rozkazywać, ale gdybym miał głos tak wielki, żeby stąd przeleciał aż do Providence, rzekłbym:

Bracia Rodacy, na miłość Boga, nie pozwócie na podobne obchody, nie ośmieszajcie się, nie pozwólcie kilku warchołom dokazywać! Pamiętajcie, że socyalista to wasz największy wróg, że nie będzie u was lepiej dopóty, dopóki raz na zawsze nie wykluczycie z swego grona tych, którzy Boga wyrzucili z serc swoich, którzy jeżdżąc na koniku patryotyzmu, hańbią was i ośmieszają i dla swych celów nadużywają świętokradzko imienia Polski i patryotyzmu.

To zaś proszę umieścić, Szanowna Redakcyo, ku wiecznej pamięci bałamutów naszego ludu i ku przestrodze „wielu".

Z szacunkiem

Narodowiec.

Notabene! Jeden z moich przyjaciół, z łaski Bożej poeta okolicznościowy, zaraz po owym sławetnym obchodzie ułożył następujący wiersz który na uciechę czytelników Providenckich zechce Szanowna Redakcya umieścić.

Na pamiątkę obchodu listopadowego 29 listop. 1903 w Providence, R. I.

Trudno przemilczeć, Bracia kochani,
Jeśli się jakie głupstwo wydarzy,
Kiedy błądzący, niepowołani,
Plotą koszałki, jak im się marzy.
Sam Mefistofel dał im zlecenie:
„Wiedźcie baranów tu w moją (stronę,"
— Swoje szatańskie dając skinienie, —
„Idźcie już, idźcie, kozły czerwone."
Wnet też ta zgraja na kłusa leci,
Mefistofela zadanie spełnić
I baranami zwiąc polskie dzieci,
Szlachetne serca spieszy oczernić.
Jak wraz porędnie im się zdarzyło,
Bo tuż rocznica listopadowa, —
Na obchód dosyć ludu przybyło,
By świętych wspomnień usłyszeć (słowa.
Lecz się zawiedli bardzo ziomkowie,
Wielu opuścić miejsca musiało,
Bo obrażeni w przewrotnej mowie,
Słuchać im bluźnierstw nie przystawało.
Jakąś tam Polskę chcą odbudować,
Depcząc przeszłości najświętsze (oczyny,
Czerwonych kozłów chcą w niej hodować....
Przewrotność wpajać ich cel jedyny.
Gdy znowu Polska raz będzie wolna,
Nic nie zostanie z czasów minionych
Sama przez siebie rządzić nie zdolna,
Jeśli nie będzie Kozłów czerwonych.
Taki czerwieniec to wielka sztuka,
Jak on zasiądzie na ludów tronie,
Już tego ludu nikt nie oszuka,
Z takim sternikiem nikt nie utonie.

...Takie czerwonych prognostyków (cye,....
...Spodziewają się wielkiej przyszz(łości,....
Nie bardzo wierzę w takie ich rzcye:
Silni w języku, lecz nie w czynności.

Niewiadomski.

PRAWDOMOWNA.

— Mateczko, rozgryź mi ten orzech.

— Patrzcie państwo.... on myśli że ja moje zęby kradnę.

— Ej nie — proszę mamy, ja wiem przecie, że mama zapłaciła dentyście, bo widziałam rachunek.

SPRAWY UNII.

Zarząd Unii św. Józefa,

Wielebny Ks. Proboszcz
Cezar Tomaszewski, Kapelan Unii.
Jan Maron, Prezydent,
Paweł Szałkowski, Wice-Prezydent,
Stanisław Ciemielewski, Sekretarz Prot
Andrzej Kaźmierski, Sekretarz Finans.
Leopold Bucholc, Kasyer
Augustyn Szramowski, Marszałek
Józef Grabowski, Antoni Wnorcwski, Andrzej Ratajewski, } Opiekunowie kasy

Wszelkie korespondencye dotyczące Unii św. Józefa, — adresować należy na ręce sekretarza

St. Ciemielewski,
3210 Dixon St., Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do

And. Kaźmierski,
335 Hancock St., 13th Ward, Pittsburg, Pa.

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Zarządu Centralnego Unii św. Józefa odbytem w dniu 6 grudnia 1903 roku.

Na posiedzeniu tem następujący członkowie zostali przyjęci do Unii św. Józefa:

Do grupy 7, Bractwo św. Stanisława K. z Carnegie: St. Kowalski, J. Floryn i J. Sikora.

Do grupy 9, Gwardya św. Antoniego, El. Polens.

Do grupy 16, Bractwo św. Józefa, z gór, Aleks. Hamieński.

Do grupy, 20, Tow. św. Władysława Kr., z Wheeling, W. Va., Jan Lewandowski.

Stanisław Ciemielewski,
Sekretarz protok. Unii św. Józefa.

Zawiadomienie.

W sobotę, 12 grudnia, przypada spowiedź kwartalna a w niedzielę rano wspólna Komunia św. Zatem wszyscy członkowie Rycerzy św. Michała Arch. oddział I, są obowiązani stawić się w pełnym uniformie pod karą konstytucyą przepisaną. W tę samą niedzielę zaraz po nabożeństwie odbędzie sie nasze roczne posiedzenie, na którem zostanie obrany nowy zarząd Towarzystwa na rok przyszły. Są także inne ważne sprawy do załatwienia, więc każdy rycerz obowiązany jest się stawić na to posiedzenie.

St. Ciemielewski, sekr.
Jan Maron, prezes.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam członków Tow. św. Antoniego z Sharpsburgs, że nasze roczne posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę, zaraz po sumie.

□ Każdy członek jest zobowiązany stawić się na to posiedzenie pod karą, gdyż oprócz wyborów są ważne sprawy do załatwienia.

Z szacunkiem,
J. Handzlik, sekr.
W. Handzlik, prezes.

Zawiadomienie.

Zawiadamiam wszystkich członków Tow. św. Wojciecha w Braddock Pa., grupy 6 Unii św. Józefa w Pittsburgu, iż w niedzielę, 13go grudnia przypada roczny mityng tegoż Towarzystwa, więc każdy członek obowiązany jest pod karą w konstytucyi przepisaną stawić się na to posiedzenie o godz. 1 po południu. Oprócz oboru nowego zarządu na rok przyszły, są także inne ważne sprawy do załatwienia.

F. Kanarkowski, prezes
A. Bartman, sekr.

Baczność Strzelcy św. Jadwigi!

W przyszłą sobotę, 12 grudnia, odbędzie się spowiedź, zaś Komunia udzieloną zostanie w dniu następnym, t. j. w niedzielę, 13 grudnia Zwraca się uwagę wszystkich Strzelców św. Jadwigi, by pod karą przepisaną w konstytucyi tegoż Towarzystwa, w pełnej liczbie do tego ze wszystkich najważniejszego aktu uczuć religijnych się stawili.

Z uszanowaniem.
M. Gepert, kapitan.

Baczność! Ostrzeżenie!

Zarząd domu emigracyjnego św. Józefa w Nowym Yorku zauważył i nabrał pewnego zupełnie przekonania, że przeważnie większa część naszych rodaków już to z kraju do Ameryki przybywających, już to z Ameryki do kraju powracających albo też tutaj w Ameryce z miejsca na miejsce się przesiedlających, — przybywających do Nowego Yorku — do domu emigracyjnego św. Józefa, 117 Broad st., w zamiarze wypoczynku tudzież czerpania dalszych informacyj odnoszących się do dalszych ich podróży, są w sposób niegodziwy i nieuczciwy, przez podstępnych nie mających żadnego charakteru ludzi wprost brutalnych wyłudzani, oszukiwani — wyzyskani z grosza tak ciężko zapracowanego.

Takie oszustwo, prawie na porządku dziennym wykonywane przez wspomnianą co dopiero szajkę wyzyskiwaczy, polega na ich sprycie o tyle, że oni władają językiem polskim i językami innymi i posiadają w sposób nam niewiadomy karty z naszym adresem, które przybywającym polakom do Nowego Yorku i zapytującym o dom emigracyjny św. Józefa, zaraz okazują a w dodatku skoro tylko ktoś z naszych rodaków zapyta o nazwisko naszego właściwego agenta, odpowiada taki brutalny i podstępny człowiek, że on nim jest, co też łatwowierny każdy nasz rodak wierzy i w chwili tej, oddając się w ręce takiego rzezimieszka, wpada w przepaść ze swoim tak ciężko zapracowanym groszem, który by mu w kieszeni był pozostał Przy tej sposobności zabiera równocześnie od rodaka adres naszego domu, i korzysta z niego w ten sposób, że udaje się z nim na kolej i okazuje go, nowo przybyłym naszego domu szukającym rodakom. Takie zdarzenia mnożą się niezmiernie i obdzierają naszych rodaków.

Otóż chcąc raz położyć tamę tego rodzaju oszustom, postanowiliśmy to ostrzeżenie kilkakrotnie we wszystkich polskich gazetach w Ameryce ogłosić, tudzież naszych rodaków pouczyć, że nasi właściwi agenci nigdy nie rozporządzają takim zbytem czasu, by się bezczynnie po ulicach, okrętach lub dworcach kolejowych włóczyli i ludzi chwytali. Nasi agenci oczekują wprawdzie podróżujących przez Nowy York rodaków — lecz jedynie wtenczas — gdy podróżujący rodacy o swem przybyciu nas na czasie uwiadomią. Toteż gdyby który z rodaków o swym przybyciu do Nowego Yorku Zarząd domu emigracyjnego poprzednio nie uwiadomił, niech starają się dowiedzieć o **Broad Street Nr 17,** blisko South Ferry, gdzie się też znajduje Zarząd domu emigracyjnego św. Józefa, a przez to, wyminie każdy wydatków, przez podstępnych łapczyków, drogą oszustwa wyzyskiwanych.

Zarząd Domu św. Józefa dla podróżujących polaków,
117 Broad st., New York.

Kroniczka z Trenton.

W kościele św. Krzyża odbyło się w zaprzeszłą niedzielę wieczorem żałobne nabożeństwo za poległych w powstaniu 1830—1831 r. Uroczyste nabożeństwo odprawił Wiel. ks. Fr. Wojtanowski; katafalek nadzwyczaj pięknie przyozdobiły Wielebne Siostry Felicyanki. Wszystkie Towarzystwa w parafii uczestniczyły w żałobnej ceremonii w swych odznakach in corpore; kościół przepełniony był po brzegi.

Następnie odbył się obchód w sali Anchaka, pięknie udekorowanej w barwy narodowe.

Obchód otworzył ob. Fr. Węgliński, piękną wstępną przemową i zaprosił Wiel. ks. proboszcza Wojtanowskiego na przewodniczącego obchodu, a tenże powołał ob. Leona Reizner na sekretarza obchodu.

Program był następujący:

1. Mowa o powstaniu 29go Listopada—ob. Julian Czupka.
2. "Arya narodowa" — muzyka Zielińskich.
3. Śpiew "Na groby"— chór parafialny, pod batutą p. Jana Blum.
4. Deklamacya "O jedności" — Regina Neuman.
5. Mowa o przebiegu powstania Listopadowego—ob. J. Szaudys.
6. Deklamacya "Kto zna Wisłę" — ob. B. Sultanowski.
7. Utwór muzyczny — orkiestra Zielińskich.
8 Śpiewy i deklamacye dzieci szkolnych św. Krzyża.
9. Muzyka Zielińskich.
10. Deklamacya "Pożegnanie"— ob. B. Sultanowski.
11. Śpiew "O Sowińskim" — Ułani św. Floryana.
12. Mowa "O Kościuszce w Ameryce"— ob. Stan. Macholski.
13. Muzyka Zielińskich.
14. Śpiew "Pieśń lirnika" — chór parafialny.
15. Muzyka.
16. Śpiew "Dalej bracia do oręża"—Ułani św. Floryana,
17. Muzyka Zielińskich.
18. Spiew "Pieśń nieszczęśliwych"—chór parafialny.
19. Piękna patryotyczna przemową Wieleb. ks. przewodniczącego.
20. Zakończenie obchodu hymnem "Boże coś Polskę" przez zebraną publiczność z akompaniamentem orkiestry.

Publiczność zachowywała się podczas obchodu wzorowo i poważnie, choć ścisk był wielki. Sala okazała się za mała dla wszystkich przybyłych rodaków, aby wspólnie uprzytomnić sobie chwilę tego powstania i zarazem uczcić bohaterów tej walki.

Miłe też wrażenie robiło na każdym nasze wojskowe towarzystwa w swych pięknych narodowych uniformach, przypominających żywo nasze dawne rycerstwo polskie.

— W parafii św. Krzyża objął posadę organisty p. Jan Blum, uzdolniony organista co tylko przybyły z Europy.

— Teofil Szymański zmarł tu w domu obłąkanych. Nieboszczyk pochodził z Królestwa Polskiego.

Ofiary złożone na Polski Dom Sierót na Pittsburg i okolicę.

Z przeniesienia...... $1,405.02
N. N. (na Gwiazdę) 3.00
Na chrzcinach u pp. F. Dobrowolskich, (na wniosek p. L. M. Wiecheckiego).............8.00
M. Gałw.....................15.00
Kolekta w kociele św. Stanisława K....................8.00
M. Fegan....................3.00
X. N. N. (na gwiazkę)......5.00
N. N........................1.00
Na chrzcinach u pp. J. Pankowskich, 13 warda, (na wniosek p. S. Dembińskiego i panny W. Sinickiej....8.25
Pan K. Brzozowski, resztę z koncertu, (przez p. Brzozowskiego)...............64.00
Pan N. N. z Carnegie (na Gwiazdkę)...............20.00

Razem.............$1,540.02

Prosimy o dalsze składki.

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne "Bóg zapłać".

W imieniu sierót,
Ks. C. Tomaszewski, C. S. Sp.

Ofiary na Ochronkę.

Na chrzcinach u pp. J. Pankowskich w 13 wardzie, na wniosek p. S. Dembowskiego i panny W. Sinickiej, zebraną na Ochronkę następujące ofiary:

S. Dembowski z żoną 50
W. Sinicka...................50
J. Pankowski.................2 0
A. Sinicka...................1.50
L. Janiszewski...............50
J. Styborski.................50
A. Mazurkiewicz z żoną.......50
P. Brzozowski................25
M. Brzozowski................25
A. Glinka....................50
M. Glinka....................50
K. Arend.....................15
A. Arend.....................10

Razem..............$8 25

St. Gothard's Oil.

Nie potrzeba iść do muzeum, aby znaleść jakiś ukryty skarb, kiedy wszystkie apteki trzymają Severy St. Gotthard Oil na składzie. Jestto bezpieczne i pewne lekarstwo na wszelkie reumatyzmy, opuchnięcia, słuczenia, wywichnięcia, itd. bóle. — Pani Celia Krajca poświadcza dobroć i skuteczność tego leku, gdy pisze:

Szanowny Panie! Użyłam jedną butelkę waszego olejku St. Gothard's Oil na reumatyzm i odtąd będę mieć zawsze w domu ten olejek. Próbowałam przed tem innych lekarstw, ale bezskutecznie. Żadne inne lekarstwo nie uczyniło mi tyle dobrego.

Z uszanowaniem
Celia Krajca,
Wichita Falls, Texas.

Olej Severa St. Gothar'd Oil zdziałał bardzo wiele w leczeniu bolu muskułów i stawów. Przenika łatwo przez skórę, łagodzi rozdrażnienie, usuwa opuchnięcia i uzdrawia. Strzeżcie się przed naśladownictwami! Domagajcie się koniecznie o ten prawdziwy lek, a nie bierzcie innego. Na prawdziwym jest zawsze podpis W F Severa. — Kosztuje 50 centów. W każdym domu znajdować się powinien, aby można użyć natychmiast w razie potrzeby. W. F. Severa Co.— Cedar Rapids Jowa. Przy zamówieniach za $1 00 lub więcej, samy opłacamy przesyłkę.

WYTŁÓMACZYŁ.

— Pan jak widzę codziennie upijasz się wódką. Czuć od pana spirytus o dziesięć kroków.

— Ze mnie już taki spirytysta proszę pana....

— Wiesz, wczoraj widziałem na ulicy jak wróbel stał na głowie.

— E, pleciesz!

— Słowo ci daję, na głowie.... konia Garfielda.

RACYA.

— Dla czego wieprz spuszcza głowę ku ziemi?

— Bo się wstydzi że jego matka świnia.

SPRAWOZDANIE FINANSOWE

Kassy Pośmiertnej Unii św. Józefa za miesiąc Listopad 03r.

DOCHÓD.

Bilans z Października..........4,725.30
Dochód z podatku miesięcznego, z Assesmentu, Wstępne, na Organ, Dyplomy, Odznaki i podatek Federacyi..........1,713.07

Razem..........6,438.37

ROZCHÓD.

Abonament za Listopad..........150.20
Pośmiertne za Stanisława Andrzejewskiego z grupy VII..........750.00

Razem..........900.20

ZESTAWIENIE:

Ogólna suma..........6,438.37
Rozchód..........900.20

W kasie pozostaje..........5,538.17

Pozostałość rozdziela się:

Na fundusz kassy pośmiertnej..........661.87
" " Żelaznej..........4,820.10
" "Federacyjny..........56.20

Razem..........$5,538.17

Do wypłaty są następujący:

Pośmiertne za Br. Maryana Karpińskiego z gr. IX....750.00
" za Br. Wojciecha Kwiatkowskiego gr. VI..750.00
" za Br. Jana Wodzińskiego z gr. VII.......750.00

Razem..........2,250.00

UWAGA! — Z przyczyny śmierci Br. Wojciecha Kwiatkowskiego z gr. VI. i Jana Wodzieńskiego z gr. VII. Zarząd Unii św. Józefa nałożył assesment po 1.25 — podatek miesięczny 10c. na Organ 10c. razem więc po $1.45 na każdego członka Unii św. Józefa.

Członków assesowanych w miesiącu Grudniu jest 1,214.

UPRASZA się wszystkie Grupy należące do Unii św. Józefa, ażeby pospieszyły się z opłatą za miesiąc Grudzień i te Grupy, które jeszcze mają jakie zaległości prosi się ażeby uskuteczniły się z takowych, ponieważ rok do końca i Sejm za pasem, to i książki Unii powinny być w porządku bez żadnych zaległości.

Z uszanowaniem
Andrzej Kaźmierski, sekr. finansowy.

WIELKI ROK.

Powieść z niedalekiej przyszłości

NAPISAŁ

WŁODZIMIERZ ŁUSKINA.

(Ciąg dalszy).

Ale ponieważ magazyny znajdowały się w odległości 25 marszów tj. przeszło 600 kilometrów, zatem każdy transport na drogę tam i na powrót wymagał piędziesięciu dni, a więc cztery razy więcej czasu od tego, na jaki starczyły przewiezione zapasy. Zatem dla samego wyżewienia swej armji w Moskwie jedynie za pomocą swych odległych magazynów, do czego ostatecznie Napoleon był doprowadzony, potrzebował on cztery razy większego taboru tj. 12.000 wozów i 48.000 koni, co oczywiście było niemożebnem. W tem też przy ciągłem cofaniu się i systematycznem ogładzaniu kraju przez Moskali, leżało i niepodobieństwo przedsięwzięcia.

Dziś, przy istniejących kolejach żelaznych, to groźna niemożliwość odpada, potrzebny ciężar żywności dla 110,000 ludzi i furażu 23,000 koni na dni 50, razem około 14 miljonów kilogramów, na odległość większą nawet nad 600 kilometrów, z łatwością przewiezioną być może za pomocą 50 pociągów po 60 osi, licząc 10.000 klg. na wagon, w krótkim przeciągu dni 5 lub 6, a oprócz tego i wiele tysięcy centnarów bojowej amunicyi dla wojska.

Ale wówczas był to szkopuł, o który się rozbiła potęga Napoleona.

Liczebna przewaga przechylała się na stronę rosyjską. Na początku października Napoleon w Moskwie miał 110,000, Macdonald pod Rygą 25,000, St. Syr w Połocku 25,000, Szwarzenberg i Reynier na Wołyniu 40,000, Polacy Dąbrowskiego (część V. korpusu) w Mińsku i Borysowie 10.000 i ogólna rezerwa Victor pod Smoleńskim 40.000, razem 250,000.

Siły rosyjskie:

Kutuzow pod Tarutino 130,000 ludzi, Wittgenstein na północ od Połocka 20.000, Cziczagow i Tormassow na Wołyniu 60,000, pod Pińskiem i Mozyrem generała Ertel 20,000 razem 280,000, za któremi stało przeszło kwakroć stutysięczne opołczenie (pospolite ruszenie) ludowe.

Już przewaga liczby była po stronie rosyjskiej, wtenczas kiedy w wyższej wprawdzie taktycznie armji Napoleona były żywioły wcale niepewne, jak np. korpus pruski Jorka pod Macdonaldem, i uczuwać się dawał dotkliwy brak koni dla jazdy.

Podmuch wczesnej jak zazwyczaj, surowej i chmurnej jesieni rosyjskiej nie pozwalał łudzić się dłużej. Zamiast daremnie oczekiwanej propozycji pokoju, rozpoczynała się teraz prawdziwa norodowa wojna. Wisiało niebezpieczeństwo strasznej rosyjskiej zimy i głód w zniszczonych obszarach.

W miesiąc po swojem wkroczeniu do stolicy carów w dniu 15 października, wydał Napoleon rozkaz odwrotu inną, niezniszczoną drogą, przez Koługę i Jelnię, na Smoleńsk, ale bitwa pod Małojarosławcem, 24 października, zmusiła go skierować swój odwrót na starą, zniszczoną drogę Możajsk, Gżatsk Wiaźmię i Smoleńsk, a Kutuzów z całą armją rosyjską i chmurą kozaków pociągnął równolegle, grożąc przecięciem odwrotu.

Atak Miłoradowjcza w dniu 3 listopada pod Wiaźmą odparto, ale dnia tego przyszedł najgroźniejszy nieprzyjaciel — mróz silny, a śnieg grubą warstwą zasypał ziemię. Ludzie kostnieli od mrozu; furażu dla koni, i pędzonego przy wojsku bydła zabrakło, armja szybko, bez boju wskutek tego straszliwego ciosu nieba stopniała do 75,000 i paruset jeźdźców, tak, że cesarz Napoleon doprowadził armję swoją do Smoleńska w dn. 9 listopada prawie bez kawalerji i tr nu, a przed nim była jeszcze ogromna 600 kilometrowa przestrzeń odwrotu od Smoleńska przez ziemie litewskie do Niemna.

Tu od Wiazmy rozpoczęła się ta straszna tragedja odwrotu tej niedawno wielkiej i świetnej armji, zamieniającej się szybko w olbrzymią masę bezbronnych, głodnych i skostniałych maruderów, z odmrożonemi członkami, w łachmanach, — konających w rozpaczy śród starsznego, białego całunu, pod gwiaździstem niebawem północy, cisnących się do ognisk, i ze zwierzęcem instynktem szukających pożywienia, ciepła i ucieczki przed wyciem wiszących nad karkiem kozaków.

Nad Berezyną groziła resztkom armji Napoleona ostatnia zagłada. Było to w dniach 27 i 29 listopada.

Na przeciwnym prawym brzegu i oszańcowaniach Borysowa, stała, broniąc przeprawy, 35,000 armja generała Czyczagowa, a z tej strony, od północy, napierał na resztki wielkiej armji cesarza Francuzów Napoleona 30.000 korpus Wittgensteina.

Ale zręcznym manewrem Czyczagów został oszukany i następnie odrzucony; zbudowano mosty pod Studzienką, Wittgenstein odparty i 50 tysięczna bezbronna armja upiorów, obok 30,000 zbrojnych jeszcze, których największą liczbę stanowili Polacy Dąbrowskiego i Poniatowskiego i resztki starej gwardji Napoleona, poszła dalej w swym strasznym dantejskim odwrocie.

W Mołodecznie Napoleon zdał dowództwo Muratowi i pod eskortą polskich ułanów pognał przez Warszawę do Paryża; rozluźnienie i klęska stawały się coraz straszniejsze.

W Wilnie przyłączyły się do uciekających bawarski VII. korpus Wredego, i dywizja Loicon, ale rozluźniły się także wobec strasznego przykładu, a Murat w dniu 15 grudnia zdołał doprowadzić do Kowna nad Niemnem, w jakim takim szyku, zaledwie około 5000 ludzi, przeważnie oficerów i podoficerów. — Resztki V polskiego korpusu przeszły z Poniatowskim Niemen pod Mereczem.

Od Berezyny rozbitków wielkiej armji ścigali tylko sami kozacy.

Pomiędzy 15 a 18 grudnia armja Kutuzowa weszła do Wilna. Wynosiła ona zaledwie 40.000 ludzi i 200 dział. W ciągu dwumiesięcznego marszu od Tarutina do Wilna to jest od 24 października do 18 grudnia straty armji rosyjskiej wyniosły około 70.000 ludzi i 4000 porzuconych armat.

Szła zdziesiątkowana, lecz zwycięzka.

Wkrótce w Warszawie na zburzonym tronie księstwa warszawskiego, zasiadł wielkorządca rosyjski Łanskoj, a w Dreźnie, w miejsce aresztowanego i wywiezionege przemocą do Berlina, pod eskortą rosyjskich kozaków, króla, objął rządy królestwa saskiego kniaź Repnin, a zastępy rosyjskie poszły w zwycięzkim pochodzie na zachód.

Tak zakończyła się straszna tragedya 1812 r., tragedja trzeciego europejskiego najazdu.

* * *

Od ostatniego najazdu roku 1812 granica zachodnia Rosji zmieniła się na jej korzyść, od Niemna i Bugu sięgnęła za Wisłę i objęła Królestwo Polskie, w którem jak Turcja w Bułgaryi, Rosja skupiła wszystkie swoje środki obrony. Fortece linji Wisły, Bugu i Niemna zmieniły do gruntu teatr wojny z 1812 roku, w którym pierwsza obrona projektowana była na linji Dźwiny. O losie wielkiej kampanji rosyjskiej rozstrzygać ma starcie się w samem sercu Polski, skąd wojska rosyjskie w razie zwycięstwa cisnąć mogą do stóp swoich nieprzyjacielskie stolice Berlin i Wiedeń, lub w razie klęski dopiero, zgniecione nad Wisłą i Niemnem, przejść mogą do drugiej fazy kampanji do wypróbowanej taktyki swojej cofania się w głąb karju i niszczenia go, co jednak dzisiaj, w wieku pary i elektryczności, przy kolejach żelaznych i telegrafach, nie może mieć ani w części tego znaczenia, co przed stoma laty, a z fortec drugiej linji rosyjskiej nad Dźwiną, Berezyną i Dnieprem, Dynaburga (Dźwińska), Bobrujska i Kijowa, zaledwie ten ostatni może przedstawiać jako tako poważną przeszkodę zwycięzkiemu nieprzyjacielowi.

To też i najazd czwarty przyjąć musiał inną formę jak ostatni napoleonowski.

Z powodzi postępujących zastępów zbrojnych niemieckich wyłoniły się dwie główne masy; jedna pomiędzy Wartą i Wisłą na linji Poznań Toruń, z trzech korpusów: V poznańskiego, XII saskiego i III korpusu z Berlina i armja ta „druga wschodnia" (Zweite Ost Armee) przez korpus VI wrocławski, łączyła się z korpusami zachodniej armii austryackiej na lewym brzegu Wisły z korpusem I krakowskim, VIII czeskim i VI węgierskim, stanowiąc razem z temi kolosalną siłę siedmiu korpusów i kilka samodzielnych dywizji jazdy.

Z drugiej strony Wisły gromadzące się w Prusach Wschodnich pod Deutsch Eylau rezerwy z landwery złożone, wypełniały lukę i służyły za łącznik tej 2 armji wschodniej z armją 1 Wschodnią, skupioną w okolicy wielkich jezior Pruskich na drodze żelaznej z Królestwa do Brześcia Litewskiego koło Rastenburg-Loetzen, a złożoną z czterech korpusów: II szczecińskiego, XVII gdańskiego, IV magdeburskiego i korpusu gwardyi z Berlina, a korpus I królewiecki stał na granicy koło Wierzbołowa, zagrażając fortecy kowieńskiej.

Z dniem wypowiedzenia wojny przez Prusy, zawrzały zawzięte walki pod Kaliszem i Włocławkiem w Królestwie Polskiem, a jednocześnie korpusy austryackie posunęły się z Częstochowy, Kielc i Sandomierza na Piotrków, Radom i Lublin śród zaciętych walk z XV i XIV rosyjskim korpusem, którym na pomoc z pod Brześcia wychodził korpus XIII.

Na południu zwycięska armja austro-węgierska parła armję Dragomirowa na Dubno, usiłując zamknąć ją w tych oszańcowaniach, odrzucając część jej przez Tarnopol i Płoskirów na południe, gdzie korpus VII rosyjski z dywizją jazdy, pozostawiony na obserwacyi Rumunii, spostrzegał już wyraźnie ruchy rumuńskich korpusów i lada chwila był przygotowanym na wkroczenie do Bessarabii, rumuńskiej, nowego, nieprzyjaznego Rosyi czynnika.

To też główna wschodnia armja austro-węgierska forsownymi marszami, śród ciągłych bojów, parła 3cią południowo zachodnią armję rosyjską, nie dając jej czasu do sprawienia się do powtórnego boju, chyba pod obroną dział oszańcowanego obozu pod Dubnem, aby ją tam osłabioną i zdemoralizowaną, po szeregu nowych walk zaciętych, otoczyć żelaznym pierścieniem, jak ongi Plewnę, Metz albo Sedan; dwa korpusy prawego austro-węgierskiego skrzydła, ścigające Rosjan na Tarnopol, miały za zadanie zabezpieczyć to otoczenie, i w połączeniu z armją rumuńską, zająć główne węzły dróg żelaznych na Podolu i Ukrainie od strony Odessy i Kijowa: Żmerynkę, Berdyczów, Kiszeniew i Bałtę.

Ale pierwszy atak pruski nie był skierowany ani na potężną linję Wisły, z fortecami Modlinem, Warszawą i Dębinem, ani też na linję Niemna z fortecami Kownem i Grodnem, tylko w środek pomiędzy temi linjami, pomiędzy Grodnem i Warszawą w kierunku Białego Stoku, a więc na drogę zapartą wielkim oszańcowanym obozem Ossowca pod Goniądzem.

Ztąd też na spotkanie 1-szej wschodniej armji pruskiej, posuwały się cztery korpusy rosyjskie, stojące na Litwie i na Białej Rusi (II, III, IV i XVI) i trzy dywizje jazdy, broniąc linji komunikacyjnych armji Nadwiślańskiej, i najdrażliwszego punktu ataku na Brześć Litewski.

To też zbliżały się walki rozstrzygające, z jednej strony sześć korpusów niemieckich i austro-węgierskich zbliżyły się koncentrycznie ku Warszawie, przed którą w okolicy Łowicza i Skierniewic ku Pilicy kupiła się silna armja rosyjska Nadwiślańska, a z drugiej strony gotowała się wielka walka w błotniej okolicy wielkich jezior Prus wschodnich i województwa Augustowskiego.

Któż Boskie wyroki przewidzi!

* * *

Rosyjska granica od Czarnego morza do Bałtyku stała w ogniu, ludy nie rozróżniały oddziałów, korpusów, dywizji, widziały one tylko bój olbrzymi, widziały ścierające się masy pośród płomieni gorejących siedzib ludzkich, śród oparów krwi, zaciętości, i zniszczenia, jak gdyby koniec i ostatnia zagłada groziła tej części ziemi.

A śród tego zniszczenia, śród rozpasania żelaza i ognia, wstawało widmo wykreślonego z liczby żyjących narodu, blade, w kajdany okute, w łachmanach pobladłej purpury na ranach ciężkich, nieuchwytne a groźne, od którego zarówno odwracali oczy, Krzyżak z nad Sprei i Moskal z nad Wołgi, ale ono stało na oczach całego świata śród dymu, pożarów i walki, ze wszystkiemi datami klęsk swoich, ze wspomnieniami bohaterstwa i nieszczęść, ciche, ale nieuniknione i nieubłagane jak fatum, zdające się mówić: to dla mnie i za mnie walczycie wrogowie, rzeki moje krwią spłyną waszą, jak ongi moją płynęły. Pan Bóg was karze i jeden drugiemu będziecie wydzierać tę ziemię, aż ją prawym dziedzicom oddacie, i będzie spokój na ziemi!

(Ciąg dalszynastąpi).

Pomylił się.

Pani Armstrong wpadła na dworzec kolejowy, zadyszana i zmęczona, a widząc wjeżdżający pociąg, nie zapytawszy się nikogo o wskazówkę, weszła do wagonu i w nim usiadła. Wkrótce pociąg wyruszył, i dopiero gdy konduktor zbierał bilety, spostrzegła pomyłkę i zmuszoną była wysiąść na następnej stacyi. Biedna kobieta musiała długie godziny czekać na samotnej stacyjce, całą noc prawie, nacierpiała się zimna i niewygody, nim nadszedł jej pociąg. Nie jest to jedynym wypadkiem, gdzie ludzie cierpią z powodu nieuwagi. W miejsce Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, najlepszego czyściciela krwi i kordyału żołądkowego, przyjmują liche podróbki i zamiast wkroczyć na drogę prowadzącą do zdrowia, wkraczają na drogę prowadzącą do wprost przeciwnego celu. Trinera Gorzkie Wino, jak je powszechnie nazywają, składa się z czystego soku kalifornijskiego winogronu i wyborowych ziół i działa szybko przeciw wszystkim chorobom żołądka i krwi. Dla bladych słabowitych pań posiada nieobliczoną wartość, gdyż zasila żołądek, by mógł przyjmować i trawić pokarm i zamienia tenże pokarm w obfitą, czerwoną krew. Do dostania w aptekach, lub u fabrykanta Józ. Triner, 799 S. Ashland Av., Chicago, Ill., Pilsen Station.

Sprawa Armeńska.

Mordy polityczne dwa razy spełnione przed kilku tygodniami w Londynie na dwóch Ormianach, jeden taki mord w Moskwie, oraz jednoczesny zamach, wykonany pod Tyflisem na generalnego gubernatora księcia Galicyna, — świadczą o nadzwyczajnem podniecaniu politycznem ormiańskiego narodu. Śledztwa wykazały, że mordy londyńskie i zamach pod Tyflisem wykonano na rozkaz komitetu rewolucyjnego, który sam się podaje za tajny rząd narodowy. Wedle oświadczeń wybitnych emigrantów ormiańskich w różnych pismach francuskich i angielskich, cały naród ormiański jest w stanie przedrewolucyjnym. Rozprawa przeprowadzona w Moskwie wykazała, że zabito tam na ulicy ormiańskiego milionera zato, że odmówił pieniędzy tajnemu komitetowi, który dwukrotnie zażądał odeń „podatku narodowego". Mnóstwo innych wydarzeń na Kaukazie i w Armenii potwierdza istnienie wśród Ormian silnej rewolucyjnej organizacyi, której członkowie postępują z ogromną bezwzględnością. Za przykład jej mogą posłużyć szczegóły zamachu na księcia Galicyna. Trzem spiskowcom polecone wyciągnąć go z powozu, kiedy przejeżdżał mimo lasku, otaczającego klasztor św. Dawida. W lasku czekali inni spiskowcy, którzy mieli porwać księcia i uprowadzić w góry jako jeńca. Gdyby nie udało się wyciągnąć Galicyna z powozu, miał on być zabity. Dla tego to w walce, która powstała spiskowcami, a była prowadzona przez energiczną księżnę, wymachującą mężowską szablą, przez kozaka i woźnicę, nie szło już w końcu o uprowadzenie Galicyna, lecz o zabicie go. Cztery zadane mu sztyletami rany pozbawiły go przytomności. Spiskowcy odstąpili w mniemaniu, że mord został spełniony. W tem nadbiegli kozacy, rzucili się w pogoń za spiskowcami, przyparli ich do wartkiej a szerokiej rzeki Kury, która płynie w głębokim kamiennym jarze. Ucieczka spiskowców była niemożliwa, lada chwila mieli ich schwytać kozacy. I oto wtedy z przeciwnej strony rzeki rozległy się trzy wystrzały i trzy celne kule położyły trupem zabili ich wspólnicy spisku, aby oni, wzięci do więzienia, nie wydali sprzysiężenia. Lecz po co ono istnieje i do czego dąży?

Ormianie — naród niegdyś najwyżej wśród swoich bliskich i dalszych sąsiadów ucywilizowany — posiadali własne państwo i dzielną dynastę Bagratydów. W swych górach Ararackich i w skalistej Armenii długo się opierał wszystkim przeciwnościom losu, odparł nawet Seldżuków, którym nik się nie oparł. Ich świątynie, ruiny zamków na szczytach skał, stare gmachy w grodach, noszących dziś już inne, rosyjskie lub tureckie nazwy, są świadkami ich wielkiej niegdyś cywilizacyi. Ale wykruszył ich kulternoga Bajazet, z głów ich pyramidy układał i tam, gdzie najwyższą wzniósł, kazał założyć miasto swego imienia, które dotąd istnieje. Tu był koniec państwa ormiańskiego i zdawało się, koniec samego narodu. Rozproszył się on niemal jak żydzi, wszędzie go pełno w Azyi Mniejszej, w Egipcie, na Archipelagu greckim i w portach morza Czarnego. Odarci z ziemi, poświęcili się tylko handlowi i prześcignęli w tem żydów; za pomocą pieniędzy postanowili dochodzić swej ojczyzny, ale było im coraz trudniej, bo z pod panowania Osmanów część ich przeszła pod perskie, a część pod rosyjskie. Już Piotr I., chociaż wówczas Rosya nie sięgała do gór Kaukazu, zaczął ich używać do intrig przeciw Turcyi, to znowu przeciw Persyi. Ta metoda ustaliła się w polityce rosyjskiej, a za polityczne usługi otrzymywali Ormianie od władz carskich licznie dobrodziejstwa. Gdyby nie pomoc tych zręcznych ludzi, niezmiernie solidarnych i wytrwałych, Rosya nie zagarnęłaby niepodległego królestwa grusińskiego i innych zakaukazkich państewek, nie urwała by od Persyi bogatego półwyspu Lenkoranu, a od Turcyi rozległych ziem niemal do Erzerumu. Tak dobrym spomocnikom swoim, a do tego tylko handlarzom, którzy nie mieli politycznych żądań, Rosya bezwzględnie ufała, a ufność tę wzmacniali tacy dygnitarze rosyjscy Ormianie, jak jeden z naczelnych wodzów w wojnie z Napoleonem I., generał Bagratyon, jak Loris-Melikow i jak minister oświaty Delianow, Rosya ciznęła wszystkie narodowości kaukazkie, jednym tylko Ormianom zostawiała zupełną swobodę, nie wtrącając się do ich szkół i gmin wyznaniowych, oni zaś korzystając z tej swobody, stali się właścicielami ziemi na całym Kaukazie, wyłącznymi panami handlu, przemysłu i pieniężnego obrotu. Ale tak było tylko do czasu. Kiedy po ostatniej wojnie z Turcyą zagarnęła Rosya wyżynę pod Araratem, gdzie w starożytnem mieście Eczmiadzynie mieszka religijny zwierzchnik większości Ormian, t. j. tych, którzy należą do kościoła gregoryańskiego, zmieniła swą politykę. Poczęła tego zwierzchnika, zwanego „katolikosem", zmuszać do rosyanizowania obrządku, a szkoły ormiańskie wzięłą w swój język. To już ogromnie oburzało Ormian, a gdy jeszcze ostatnia rzeź w Armenii obudziła w nich wystygły patryotyzm, natenczas powstał wśród nich ruch narodowy. Rosya odpowiedziała na to dokonaną parę miesięcy temu konfiskatą całego religijnego majątku Ormian i rozwiązaniem gmin wyznaniowych. Od tej chwili zaczęli oni spiskować.

Do czego dążą? Ideałem ich nie stare ich państwo w górach Ararackich, ale wielka monarchia, obejmująca cały Kaukaz aż do Azowa na północy, a Cezarei w Azyi Mniejszej. Mówią, że cały ten obszar kupili za swą krwawicę, zdobytą w niedoli i upokorzeniu, wśród cierpień i śmiertelnych znojów, z zaparciem się wszystkiego, co ludziom słodzi życie.

Walczą, jak wszyscy rewolucyoniści — skrytobójstwami — i to jest brzydka strona ich ruchu. Czy cokolwiek wywalczą? — któż zdoła dać jakąkolwiek odpowiedź! Ale oto Rosya ma coraz więcej pięt achillesowych. W paru ostatnich latach dwie nowie sobie przyprawiła: finlandzką i ormiańską.

Nikczemni zbrodniarze.

W pobliżu Chicago ujęła policya w pozaprzeszłym tygodniu, po krwawej walce, trzech młodych, ale zakamieniałych zbrodniarzy Harwey'a Van Dine, Peter Niedermeyer i Emila Roesky. — Zbrodniarze owi, wspólnie z innym jeszcze młodym rozbójnikiem, nazwiskiem Gustaw Marx, zamordowali niedawno w Chicago kilku ze służby tramwajowej i kassę okradli. — Po tej zbrodni wszyscy zbójcy ulotnili się i tak dobrze ukryli, jakby kamień w wodę wrzucił, tak że nie pozostało po nich ani śladu.

Ostatecznie przed dwoma tygodniami policya chicagoska, mając podejrzenie na Marxa w Chicago przebywającego, aresztowała go, ale podczas aresztu zbrodniarz ten zdołał uśmiercić jednego z policyantów. — Później na stacyi policyjnej, gdy Marx widział, że nie ma dla niego ratunku, a spodziewając się, że wyznaniem zmniejszy sobie karę, — zdradził policyi miejsca pobytu drugich opryszków, którzy ukrywali się, to w Chicago, to po za miastem.

Szef policyi chicagoskiej wysłał tedy kilku policyantów i detektywów po za granice miasta Chicago, do Stanu Indiana, gdzie spodziewano się znaleźć i aresztować zbrodniarzy. — Jakoż znaleziono ich kryjących się w głębokim dole, wykopanym w ziemi w lesie, niedaleko odludnej stacyjki Millers Station, nad brzegiem jeziora Michigan.

Gdy jednakże policyanci zbliżyli się do schronieniska zbójów, owi zaczęli strzelać gęsto do nich z karabinów i rewolwerow, a zraniwszy śmiertelnie dwóch detektywów, — zdołali uciec kilka mil od tego miejsca. — Pogonili za nimi ci sami policyanci, a także i 50 innych policyantów, wysłanych w te strony specyalnym pociągiem z Chicago.

Zbóje dobiegli nareszcie do jednego miejsca, gdzie przechodził wolno pociąg towarowy. Jeden z nich, Niedermeyer zastrzelił zwrotnikarza Sowę, za to że tenże nie chciał spełnić jego rozkazu co do zatrzymania pociągu, — potem wskoczyli dwaj na pociąg, ale ich wreszcie schwytano i do Chicago zawieziono. Roesky uciekł jeszcze chwilowo dalej, ale go przyłapano na następnej stacyi kolejowej.

Obecnie wszyscy ci czterej zbrodniarze przyznawają się do wielu zbrodni straszliwych, że trudno pojąć, jak ludzie tak młodzi mogli zostać tak zatwardziałymi zbrodniarzami! Wiadomem jest jednak że wszyscy wychowani byli bezbożnie, i to właśnie tłumaczy, że musieli na takich wyróść zbrodniarzy. Rozbojem trudnili się dopiero od kilku miesięcy, a już w tym krótkim czasie zamordowali ośmiu ludzi, wielu poranili, a rabunków popełnili bez liku. Z pewnością pójdą na stryczek.

Lekarstwo na suchoty.

Kisiel Zagorański były inżynier górniczy w Syberyi, został upoważniony przez ministerstwo do otworzenia zakładu dla leczenia suchotników, pomimo iż nie posiada on żadnej wiedzy lekarskiej.

Podczas swego pobytu na Syberyi musiał opiekować się chorymi, a miał starego pomocnika, który leczył dotkniętych chorobą suchot. Ten pomocnik, umierając wtajemniczył go w swój sposób leczenia, który ma być niezawodny. Zagorański prowadzić będzie swój zakład pod nadzorem rady lekarskiej. System jego leczenia polega na piciu wielkich bardzo ilości lekarstwa, które sam przyrządza, na przebywaniu wciąż na świeżem powietrzu i spożywaniu tylko mięsa, ryb, jarzyn i bułek.

Ofiary na Ochronkę.

Na imieninach u pana Marcina Marlińskiego zebrano na polską Ochronkę w Carnegie, Pa., co następuje:

J. Macek	25
M. Dalimata	50
Ant. Chajec	20
Józ. Dalimata	50
N. N	10
St. Flik	25
Jan Danaj	15
Jan Czenczak	25
Mar. Maśliński	1.00
N. N	25
J. Maśliński	25
M. Burnicz	15
J. Burnicz	10
Katarzyna Zonek	25
Jan Bojda	25
N. N	1.00
Fr. Pieczonka	25
Razem	$5.70

MAZUREK Z POD KRAKOWA.

Biegnie wilk do lasu ogonem wywija,
Pewno nie żonaty, szczęśliwa bestyja
Ożeń-że się wilku, ożeń się bestyjo,
A podwiniesz ogon tak samo jak i ja!

POWÓD.

— Czemuż list posyłasz rekomendowany?

— Bo posyłam Karolowi tysiąc pocałunków.

Z PITTSBURGA I OKOLICY.

Redakcyę Wielkopolanina odwiedzili w tych dniach ob. K. Brzozowski, znany tutaj hotelista i ob. Grędzicki, kupiec z 13ej wardy.

Dowiadujemy się z wielką przyjemnością, że Wny ks. A. Dziatkowiec proboszcz polskiej parafii z Glenn, Pa., który dwa tygodnie leżał ciężko chory, zaczyna powoli przychodzić do zdrowia.

W jednej z największych tutejszych aptek w śródmieściu, w May Drug Store, przy rogu Fifth ave. i Wood street stał się w z. piątek niebywały wypadek. Oto dnia tego rano, gdy w aptece prócz kupujących, znajdowało się coś i przeszło tuzin służby,—nagle subjekci stojący za ladą, zaczęli padać w omdleniu na ziemię, jeden po drugim! A nie tylko subjekci, ale i goście, kupujący, mężczyźni i kobiety, zaczęli padać jak martwi na ziemię! Wszystkiego razem aż 18 osób! Zrobił się przestrach i popłoch; kto był bliżej drzwi ten umykał na ulicę, na mróz, na świeże powietrze! Przywołana telefonem policya i służba szpitalna przekonała się, że przyczyną omdlenia aż 18 naraz osób był gaz, który pękniętą rurą rozchodził się powoli po aptece. Będący wewnątrz budynku ludzie, nie zauważyli tego i dopiero nadeszła ze świeżego powietrza policya, (jako że policyanci mają węch dobry), poczuła swąd i czad, i ta dopiero pootwierawszy drzwi i okna, wpuściła do apteki świeże powietrze i z kilku przybyłymi lekarzami cuciła omdlonych. Niektóre osoby, którym zaduch ów więcej zaszkodził, musiano odwieźć do szpitala, gdzie musiano je parę dni leczyć, zanim przyszły zupełnie do siebie. — Jak Pan Bóg dopuści, to i z kija puści! Nawet i w aptece, wśród mnóstwa leków śmierć znaleźć można!

Nawet lekarz broniący innych od chorób i śmierci, wybiegać się śmierci nie potrafi! W przeszłym tygodniu zmarł na zapalenie płuc znany w okolicy 43ej ulicy doktor G. B. Acker, zamieszkały pod nr. 178—43 ul.—Nikt prędzej czy później od śmierci się nie wywinie!

W zeszłym tygodniu, dnia 1-go Grudnia zmarł po krótkiej chorobie ś. p. Franciszek Kosmalewicz, członek Towarzystwa Strzelców ś-tej Jadwigi, Towarzystwa św. Józefa, grup Unii św. Józefa i Towarzystwa św. Stanisława, grupy 140ej Związku Narodowego Polskiego. Syn jego jedyny p. Józef Kosmalewicz składa Strzelcom ś-tej Jadwigi serdeczne podziękowanie za to, że Towarzysze tej grupy nietylko że serdecznie zaopiekowali się nieboszczykiem w jego krótkiej chorobie, ale i na pogrzeb licznie wystąpili. Pogrzeb odbył się z kościoła parafii Niepokal. Serca N. M. P. w 13ej wardzie, do której nieboszczyk należał. Nieboszczyk urodził się w Piotrkowie, w Królestwie, a w Ameryce przebywał około 21 lat. R. i P.

W nocy z niedzieli na poniedziałek spaliła się ogromna fabryka siekier, szpadli i innych narzędzi stalowych, należąca do kompanii Hubbard and Co., a znajdująca się przy ulicy Butler, tuż przy moście Sharpsburg bridge, nad rzeką Allegheny. Szkody dochodzą do summy 150 tysięcy dollarów, pokryte zabezpieczeniem zaledwie w trzeciej części tej summy. Pomimo tego, że straż ogniowa przybyła na czas, ratunek był prawie niemożebny, bo pozamarzane rury wodociągowe nie dostarczyły sikawkom parowym żadnej wody, a z rzeki Allegheny również nie można było ciągnąć wody, bo pokryta jest grubym lodem. Most Sharpsburski zapalał się po dwa razy, ale zdołano go uratować.

Na torze kolei, niedaleko Wilmerding spostrzegł w zeszły czwartek maszynista lokomotywy niewiastę stojącą na szynach. Zdążono pociąg zatrzymać na czas i przekonano się że to jest kobieta cierpiąca na pomieszanie zmysłów. Odesłano ją do szpitala. Jest to słowaczka, nazwiskiem Katarzyna Shemkle.

Dr. J. T. Little, leczy oczy, uszy, nos i gardło. Izby 531 i 521—5 piętro, Frick building, Grant st. Pittsburg, Pa.

Na krzyżówce kolejowej na Liberty avenue i 33ej ulicy najechał w zeszłym tygodniu pociąg na policyanta Jakóba Wilberta, liczącego lat 69 i na miejscu go zabił. Ciało odwieziono do mieszkania jego brata, róg 22ej i Penn ave., zkąd też odbył się pogrzeb jego. Gazety angielskie wzmiankują, że Wilbert był słynnym łapaczem psów i wiele się nad tem rozwodzą. Tu w Ameryce łapanie i zabijanie psów nie jest uważane za coś nieprzyzwoitego i taki łapacz może zostać burmistrzem, senatorem, a nawet i prezydentem. Można powinszować!

Polski Bank Ludowy. Sprzedaż Kart okrętowych na najlepsze linie. Wymiana i przesyłka pieniędzy do starego kraju. Swój do swego!

Gazety angielskie tutejsze donoszą, że redaktor tutejszej włoskiej gazetki "La Trinacria", niejaki pan Cancelliere, został niedawno ukąszony w miasteczku Meadville, Pa., gdy tamże pojechał za interesami. Ukąsił go nie wściekły pies, tylko rodak jego niejaki Dr. Gigliotti. To mi też widać doktór! Zatracone lazarony pokłóciły się i pogryzły!

Metropolitan National Bank róg 43 i Butler ul., sprzedaje najtańsze szyfkarty.

Niejaki J. Horold zabrany został w z. czwartek na stacyę policyjną. Oskarżony on jest o to, że zabrać miał ze salunu 2734 Penn Ave. skarbonkę, do której goście składali swoje ofiary na Polską Ochronkę w Emsworth. Za taką sprawkę posłano w z. roku jednego złodzieja do więzienia na cały rok.

Dwa domy, prawie nowe, 6 pokoji po $2.250, około 200 dolarów z góry, resztę na spłaty miesięcznie. Zgłosić się do Foreign Department Metropolitan Bank, róg 43 i Butler ul. koło nowego Polskiego kościoła.

W Sygan, miejscowości położonej w okolicy Bridgeville, niedaleko Pittsburga, poparzyła się śmiertelnie w sobotę żona górnika nazwiskiem Nowak. Niecąc ogień w kuchni, polała drzewo w piecu naftą, a ta explodowała, no i śmiertelnie ją i małe jej dziecko poparzyła. Z naftą igrać nie trzeba, tak samo jak z prochem!

Wielki zapas towaru jubilerskiego i zegarków po bardzo niskich cenach u Potters, 2825 Penn Av.

A. Botka, słowak, liczący lat 26, został dnia 5 poraniony śmiertelnie w podwórzach fabrycznych w Homestead. Spadły na niego ciężkie belki stalowe i okropnie go pogniotły.

W Carnegie włamali się w sobotę nad ranem złodzieje na tamtejszą pocztę i takową obrabowali na kilkadziesiąt dolarów.

Nie spieszcie się z zakupnem zagranicznych Kalendarzy, lecz czekajcie na Kalendarz Wielkopolanina, który wkrótce będzie wydrukowany. Będzie to najlepszy ze wszystkich Kalendarz!

F. Wiernicki, polski balwierz, strzyże i goli elegancko, a także stawia Bańki i pijawki 2643 Penn ave.

A. M. O'Brien, znany tu adwokat, wraz z adwokatem G. W. Brawnee, wytoczyli dnia 5 sprawę w sądzie Common Pleas No. 3 o odszkodowanie w imieniu Teod. Zbikowskiego. Zbikowski skarży kompanię The Pittsburg Terminal R. R. and Coal Company o odszkodowanie w sumie $10,000, ponieważ, jak skarżący twierdzi, on z winy kompanii lub z winy jej służby odniósł ciężkie uszkodzenie w kopalni węgla tejże kompanii. Zbikowski zapewne sprawę wygra, bo ją oddał w dobre ręce, adwokat bowiem O'Brien znany jest ze swej zdolności i uczciwości. Pan O'Brien jest adwokatem Spółki Budowniczo Pożyczkowej Kordeckiego.

Metropolitan National Bank, róg 43 i Butler ul., sprzedaje najtaniej domy.

Nie spieszcie się z zakupnem zagranicznych Kalendarzy, lecz czekajcie na Kalendarz Wielkopolanina, który wkrótce będzie wydrukowany. Będzie to najlepszy ze wszystkich Kalendarz!

W McKeesport rozpoczęto niedawno przebudówkę i zwiększenia olbrzymiej fabryki National Tube Works. Prace w lejarniach lub w walcowniach nie doznają przeszkody podczas tej przebudówki. Koszta tych robót dojdą z czasem do 10 milionów dolarów.

Gallinger na rogu 12ej i Penn ulicy poradzi sprzedać wam dobry zegarek za $2.50 i wyżej, skrzypce dobre a tanie od $1.75 i wyżej. Łańcuszki do zegarków, charms, harmoniki i różne inne instrumenta muzyczne po bardzo niskich cenach. Pożycza pieniądze na fanty. (1—02

Doktór A. Blumberg, prezydent banku Washington National Bank, dostał się w Braddock pod koła pociągu i został na miejscu zabity.

Nie spieszcie się z zakupnem zagranicznych Kalendarzy, lecz czekajcie na Kalendarz Wielkopolanina, który wkrótce będzie wydrukowany. Będzie to najlepszy ze wszystkich Kalendarz!

Doktor H. Finkelpearl, 1906 5ta ave. Przypominam, że jestem specyalistą wszystkich chorób męzkich. Nie czekajcie jak będzie zapóźno. Mówię po polsku, rusku i niemiecku. Czytajcie większe ogłoszenie w "Wielkopolaninie".

Wiktor Herbert, kapelmajster tutejszej symfonicznej Pittsburgh Orchestra, zrezygnował w z. tygodniu z tej posady. Między paniami pittsburgskiemi lubiącemi muzykę Herberta a więcej zapewne jego piękność męzką, powstał wielki pisk, płacz i zgrzytanie zębów.

Polski Bank Ludowy. Sprzedaż kart okrętowych na najlepsze linie. Wymiana i przesyłka pieniędzy do starego kraju. Swój do swego!

Zawiadamiam szan. Publiczność polską, znajomych i przyjaciół, że teraz jestem kolektorem i agentem Polskiego Banku Ludowego, od zabezpieczeń od ognia i sprzedaży realności. Każdego kto ma podobną sprawę do załatwienia, odwiedzić mogę w domu.

Benedykt Łapiński.

W pijanym stanie będący, niejaki J. Hineman, zam. w Coraopolis, niedaleko Pittsburga, zastrzelił we wtorek żonę swą a potem postrzelił i siebie. Do takich zbrodni prowadzi pijaństwo!

Metropolitan National Bank, róg 43ej i Butler., posyła najtaniej pieniądze do kraju.

Przyjdźcie do mnie, gdy chcecie kupić pierścionki ślubne lub inne, złote, 10, 14 lub 18 karatowe w najlepszym gatunku, gwarantowane. Reperacya zegarków nasza specyalność. "Zug", zegarmistrz i jubiler. Carnegie, Pa.

P. V. Obiecunas, 1118 Carson ul., South Side, polski Bank i sprzedaż kart okrętowych i wysyłka pieniędzy. Swój do swego!

Darmo! darmo! darmo! Każdy, kto u nas zakupi wiski za 75 centów lub za dolara, otrzyma darmo butelkę Old Port Wine, ładny prezent gwiazdkowy. John O'Conner and Son, 1814 Carson st., South Side, Pittsburg, Pa.

W zeszłym tygodniu przybyli do Pittsburga główniejsi urzędnicy stalowego trustu United States Steel Corporation i odbywali długie narady. Zamierzają oni podobno obciąć płace robotników o 10 procent. Masz babo placek! Wszystko drogie, płaca niewielka a jeszcze ją obcinają! Podobno też i panom urzędnikom obetną płacę.

Polecamy Rodakom Grocernię i Skład Cygar ob. Józefa Wiśniewskiego, którą niedawno kupił i prowadzi we własnym domu na rogu ulic Liberty i 28. Usługa tam grzeczna i rzetelna, towar pierwszorzędny, najlepszej dobroci a ceny niskie, więc też Skład ten sumiennie polecić można. Popierajmy swoich!

Pennsylvania Savings Bank, róg 34i Butler ul. przyjmuje pieniądze na depozyta i płaci 4 proc.

Policyi i służbie kolejowej w Mc KeesRocks przywidziało się zeszłej soboty, że w jednym pustym wagonie siedzi przeszło 20 złodziei i łazęgów. Prędko wtedy zamknęli wagon na klucz, zaprzęgli do niego extra lokomotywę i przyjechali ze zdobyczą do stacyi policyjnej przy West Carson st. Na tendrze lokomotywy i na dachu wagonu pełno było służby kolejowej uzbrojonej w drągi, pałki i rewolwery. Zaalarmowano policyę i otoczono niebezpieczny wagon. Gdy wagon otworzono, znaleziono w nim jednego jedynego człowieka, śpiącego twardo snem sprawiedliwego. Zaprowadzony w tryumfie na policyę, wykazał świadectwa rzemieślnicze i inne dowody i zeznał, że nie mając pieniędzy jechał kryjomo frachtowcem za robotą do Clevelandu. Puszczono go wolno.

P. V. Obiecunas, 1118 Carson st., South Side, polski Bank i sprzedaż kart okrętowych i wysyłka pieniędzy. Swój do swego!

Podatki miejskie zostały znowu znacznie zwiększone Niby-to obniżono skalę podatku z 15 na 12 mills, ale za to assessorowie podwyższyli wartość lotów i domów o wiele wyżej nad zeszłoroczny assessment. W zeszłym roku wartość realności w naszem mieście oszacowano na 320 millionów dollarów, co po 15 mills uczyniło $4,800,000 dollarów dochodu na opędzenie kosztów utrzymania miasta, a gdy obecnie assessorowie oszacowali realności na summę 400 millionów dollarów a skalę podatku zniżą na 12 mills, — uczyni to tak samo 4,800,000 dollarów. Niby to więc zniżono skalę podatkową, ale mimo to będzie się płacić podatek taki sam, jak w zeszłym roku a nawet i większy.

Polski Bank Ludowy. Sprzedaż kart okrętowych na najlepsze linie. Wymiana i przesyłka pieniędzy do starego kraju. Swój do swego!

Urzędnik (burges) Riggs, pełniący swój urząd dla gminy (township) East Pittsburg, ma biuro swoje w najętym budynku, stojącym na granicy między gminami: East Pittsburg i Versailles. Otóż, ponieważ niedawny rozmiar gruntów wykazał, że granica biegnie niemal środkiem owego biura, przeto ów urzędnik, gdy chce prawidłowo czać i pieczętować jakie gminne dokumenta, musi to czynić w jednym kącie biura, jaki znajduje się jeszcze na ziemi gminy E. Pittsburg, gdyż w innym kącie, lub na środku izby podpisane akta nie byłyby ważne, jako podpisane w obcej gminie! Także kłopot! Mają swoje kłopoty nawet tacy wielcy urzędnicy, —jak sołtysi (burges)!

P. V. Obiecunas, 1118 Carson ul., South Side, polski Bank i sprzedaż kart okrętowych i wysyłka pieniędzy. Swój do swego!

Paskudny chińczyk kesoki i bradny, nazwiskiem Yee One, zamiast pilnować swego prania bielizny, czem się tu oni wszyscy trudnią, zaczął w piątek łazić w śródmieściu i nagabywać na ulicy jakąś 14 letnią panienkę. Ta poskarżyła się policyantowi, a ten zataszczył go za policyę, gdzie sędzia Stewart skazał go na zapłacenie 15 dolarów kary i kosztu, a ponieważ kosoki kitajec nie miał pieniędzy, więc sędzia zasądził go na 30 dni do domu poprawy (Work-house, dom niepoprawnych). Gdy chińczyk dowiedział się, że w domu poprawy zgolą mu jego długi warkocz, padł na kolana i błagał sędziego, aby go tam nie posyłał, bo potem bez warkocza nie dostanie się do chińskiego nieba (tam gdzie kura nogą grzebie). Sędzia ulitował się nad kitajcem i posłał go na 10 dni do powiatowego więzienia, gdzie warkoczów nie obcinają, i zkąd chińczyk może wefrunąć prosto do swojego nieba.

Polski Bank Ludowy. Sprzedaż kart okrętowych na najlepsze linie. Wymiana i przesyłka pieniędzy do starego kraju. Swój do swego!

Niejaka pani E. Kashua, zam. p. n. 370 Independence st., stanęła zbyt blisko płonącego w kominku gazu, a od ognia zapaliły się na niej suknie! W przestrachu uciekła na schody, spadła z nich i połamała ręce. Tak w go nietylko, że się bardzo poparzyła, ale i okaleczyła się okropnie! Teraz zimą, gdy wszędzie palą w kominkach, powinien każdy stawiać przed kominkiem ochronne zasłony druciane. Szczególniej przestrzegać trzeba, aby dzieci małe nie zbliżały się do kominków, bo o nieszczęście nie trudno.

Polski Bank Ludowy. Sprzedaż kart okrętowych na najlepsze linie. Wymiana i przesyłka pieniędzy do starego kraju. Swój do swego!

Gazety angielskie piszą, że zapewne wkrótce zostanie zniżoną płaca we wszystkich lejarniach i stalowniach, należących do wielkiego trustu „United States Steel Company". — W zeszłym tygodniu odbyło się w naszem mieście zgromadzenie i narady najwyższych urzędników Robotniczego Stowarzyszenia „Amalgamated". Po niedzieli znowu prezydent Stowarzyszenia „Amalgamated", pan Shaffer, spotka się z prezydentem trustu stalowego, panem W. E. Corey, i oba mają radzić nad tą zniżką płacy.

Bank „First National Bank of Allegheny, który kilka tygodni temu zamknięto tymczasem dla uregulowania rachunków, — został na nowo otwarty w zeszły poniedziałek. Żaden z akcyonaryuszy ani z depozytorów nie stracił ani centa.

Na ulicy Fifth Avenue, w samem śródmieściu, gdzie ulica ta między Grant i Smithfield jest bardzo spadzista, — uciekł w poniedziałek woźnicy koń wraz z wozem. — Przy rogu Smithfield ulicy koń z wozem wbiegł na chodnik i wpadł do bogatego składu obuwia, wywalając drogie okno wystawowe.

Z tutejszego kryminału Western Penitentiary wypuszczony został po odsiedzeniu kary niejaki Charles Owens z Emsworth. Jest on zupełnie niewidomy, gdyż oczy mu wystrzelono dwa lata temu, gdy włamywał się do składu kupieckiego w Ben Avon.

Gdy zima przyszła czas Balów, Przedstawień, Teatrów itd. znowu nadszedł.

Chcąc ubawić się na Balu lub przedstawieniu trzeba być pięknie i czysto ubranym. Niewiasty muszą mieć czyste i pięknie wyprasowane suknie, spodnice i staniki. Mężczyźni gdy mają pięknie wyprasowaną koszulę, mankiety i kołnierzyki wstydzić się nie potrzebują. Pralnia Mohn's Bros. Electric Laundry pod numerem 2633 — 35 Penn ave., Pittsburgh, Pa., gdzie pracuje panna Wład. Płocka najlepiej prace takie wykonuje w jednym dniu. Przynieście bieliznę rano a odebrać ją możecie czysto wypraną ku wieczorowi. Nasz system, podług którego prowadzimy naszą pralnię jest doskonały, ani kawałek bielizny zginąć nie może.

Panna Władysława Płocka, która się z wami w ofisie rozmówi po polsku, przyjmie was grzecznie i uprzejmie.

W przyszłym tygodniu w dniach 13 i 14 Grudnia odbywać się będzie 50-cio letni jubileusz założenia parafii św. Brygitty i pobudowania tegoż kościoła, który się znajduje przy ulicach Enoch i Roberts w naszem mieście. Parafia ta założona została 50 lat temu przez księdza Jana Tuig, który później został biskupem Pittsburga, a był też długie lata biskupem w San Antonio, Texas. — Oprócz miejscowych Biskupów: Najprzew. ks. Phelana i Canevina, — przybędą na ten jubileusz także i biskupi z Wheeling, z Harrisburga i z Altoona, — a także i Delegat Apostolski, monsynyor Falconio z Waszyngtonu. — Doskonałą sposobność będą mieli polscy Kapłani z Pittsburga i okolicy do pomówienia z Delegatem Apostolskim i do przedstawienia mu duchowych potrzeb polaków w naszej dyecezyi. — Mamy my polscy-katolicy więcej szkół parafialnych, aniżeli naprzykład irlandczycy, płacimy na dyecezalne potrzeby więcej może niż inne narodowości, a jednak żadnemu z naszych polskich księży nie dano w dyecezyi żadnego wyższego urzędu przy biskupie. A potrzebny by był jakiś polski ksiądz-urzędnik przy biskupie, bo jeżeli polscy chcą się rozmówić z biskupem w jakiej parafialnej sprawie, to muszą sobie brać jakiegoś młodzika lub salonistę za tłumacza, a ci jednak nigdy nie umieją dosyć dobrze po angielsku, by rzeczy tak ważne wytłumaczyć i przedstawić należycie. Zupełnie inaczej by się rzeczy miały, gdyby przy biskupie znajdował się zawsze polski poważny kapłan. Wtedy obyłoby się bez lichych tłumaczy i sprawy nasze religijne daleko lepiej by stały aniżeli obecnie.

Zeszłego czwartku, o godzinie 10 przed południem, w podwórzu tutejszego powiatowego więzienia zawisnął na szubienicy niejaki Joseph Chanoski, słowak, — zasądzony na śmierć za brutalne zamordowanie swej żony.

Chanoski, będąc w stanie pijanym, zamordował swą żonę w miejscowości Minersville, dnia 7 Stycznia, 1903 roku. Familia ta, jak i wiele innych w tych stronach, utrzymywała wielu stołowników, czyli tak zwanych tutaj "bortników". Chanoska zaczęła się z nimi wdawać i rozpiła się bardzo. Raz w stanie pijanym (dnia 7 Stycznia, 1903) przyznała się mężowi, że rozpustuje z bortnikami. Chanoski, również pijany jak nieztworzenie, w szale rozpaczy i wstydu zabił niewierną. Schwytano go natychmiast i osadzono w więzieniu i obecnie poniósł karę śmierci. Zabójstwo żony i haniebną śmierć Chanoskiego sprowadzone zostały na życia nieszczęśliwych przez nieszczęsne pijaństwo i rozpustę. Oby straszny ten przykład odstraszył innych od pijaństwa i rozpusty!....

Chanoski szedł na szubienicę spokojnie i z rezygnacyą, przekonany, że słusznie ponosi karę za zbrodnię żonobójstwa, spowodowaną pijaństwem. Na śmierć przygotowywał go od paru tygodni słowacki kapłan miejscowy, Wny ks. Gasparik, który też i w ostatniej godzinie odprowadził go aż do stopni szubienicy, udzielając mu ostatnich pociech religijnych.

Więzienie stoi w śródmieściu, gdzie ruch handlowy wielki. Więc podczas gdy o godzinie 10ej największy ruch wrzał, podczas gdy dziesiątki tysięcy ludzi szło ulicami tuż przy murze więziennym, uganiając się za zarobkiem i dollarem, gdy jeden tramwaj pędził za drugim z jednej strony muru więziennego, — z drugiej strony tegoż muru, na podwórzu więziennym, odbywał się straszliwy dramat wieszania!.... Z jednej strony tego cienkiego muru na mieście — wrzało życie w całej pełni, — a z drugiej strony szedł na śmierć człowiek zupełnie zdrowy.... Straszne są skutki pijaństwa i zbrodni!.... Stryczek na szyję założył Chanoskiemu pomocnik szeryfa nazw. German i zaraz też założył mu na głowę czarny kaptur, poczem na znak szeryfa Williama C. McKinley poruszył sprężynę szubienicy.... Klapa, na której stał Chanoski, usunęła mu się nagle z pod nóg, skazany spadł gwałtownie cztery stopy w dół a szarpnięcie powroza złamało mu kark i zadusiło go ostatecznie.... Tymczasem naokoło za murami więzienia tysiące ludzi krzątało się, jak gdyby nigdy nic, w pogoni za dollarem, a w pobliskich salunach wielu piło wódkę, taką samą wódkę, jaka na Chanoskiego ściągnęła śmierć haniebną!....

— Inne zbrodnie i wyroki. — Chanoski nie miał pieniędzy na dalszą obronę, ani przyjaciół lub krewnych, którzyby się za nim upominali i proces odwlóczyli, więc sprawa została skończona. Inaczej ma się rzecz z dwoma innymi zbrodniarzami: Skazany na szubienicę niejaki George Meier ze South Side, który jakoś rok temu zastrzelił niewidomego swego szwagra, — ten niemiec zdaje się nie pójdzie za to na stryczek, bo kupa znajomych ujmuje się ciągle za nim, więc urząd wyznaczył komisyę osobną do zbadania jego zdrowia, i komisya ta uznała, że Meier nie powinien być powieszony, bo jest waryatem!—A może też i Chanoski był waryatem?....

— Tak samo niejaki Charles Cawley, który przed rokiem zamordował w Homestead siekierą swą matkę i czworo rodzeństwa, ten sam Cawley zapewne uniknie szubienicy, bo zanim nawet sprawę jego w sądzie rozpoczęto, — już przed tem dnia 28 Listopada komisya lekarska orzekła, że Cawley ma pomieszanie zmysłów, więc karać go śmiercią nie można za te pięć morderstw! Zamiast na szubienicę, pójdzie pewno Cawley do domu waryatów.—A może też i Chanoski był waryatem?....

— W sobotę dnia 5go Grudnia, sędziowie: J. D. Schafer i Elliott Rodgars ogłosili trzy wyroki śmierci w tutejszym sądzie na trzech zabójców: na W. L. Hartley'a, Jamesa Edwards'a i N. Glazner'a. Hartley zastrzelił w Marcu na South Side niejakiego Johnstona, gdy tenże siedział w balwierskim krześle; James Edwards zastrzelił Clintona Banks'a za miastem, w Upper St. Claire Township, — a Shafer zastrzelił był swą kochankę w Pittsburgu. Ci mają być powieszeni w dniu, jaki naznaczy gubernator. Jeżeli jednak ich adwokaci dowiodą, że to są waryaci, wtedy zamiast zginąć na szubienicy, pójdą do domu waryatów, a gdy "wyzdrowieją", to i na wolność się dostaną jeszcze.

W zeszły poniedziałek ukończono budowę nowego, wielkiego teatru Nixon przy Sixth Avenue w naszem mieście.

Charles Meyers z Braddock, wsiadł na elektryczny tramwaj na Craig street, ale go zatrzymał zaraz na platformie lekarz jadący tym samym tramwajem, a to dla tego, iż zauważył, że człowiek ów chory jest na ospicę! Wszyscy pasażerowie pouciekali z tramwaja jak oparzeni, a sam tramwaj poddano ścisłej dyzynfekcyi.